

don Bosco

KOŚCIÓŁ RODZINA SZKOŁA



**Film
to doskonałe
narzędzie
edukacyjne**



4-7

**Jak i czy
wychowywać
do zaradności**



12-13

**Studniówka
po katolicku**



14-15

**Poradnik
małżeński**



20-21



Fot. ANS

Jesteśmy rodziną

Wszyscy mocno osobiście doświadczamy tego, że rodzimy się w rodzinie, z jej pięknem i ograniczeniami typowymi dla każdej rodziny, ale ostatecznie – na tle rodziny, w której uczymy się sztuki życia i miłości.

Na rodzinę, jak to dobrze wiemy, składają się oblicza, osoby, które kochają, dzielą się i poświęcają dla innych, broniąc siebie oraz broniąc życia swojego i swoich bliskich za wszelką cenę.

Każdy wzrasta jako osoba, żyjąc w rodzinie, żyjąc z rodzicami, oddychając ciepłem domu. To w rodzinie, w domu otrzymuje się imię, a zatem i godność; to tam można zakosztować intymności, uczyć się mówić przepraszam, prosić o przebaczenie i dziękować.

Rodzina jest także – jak wiemy – pierwszą szkołą dla dzieci, niezastąpionym miejscem dla ludzi młodych i najlep-

szym schronieniem dla osób w podeszłym wieku. Tego wszystkiego, w taki czy inny sposób, doświadczaliśmy i doświadczamy. Jednocześnie nie tracimy z oczu znaczenia rzeczywistości rodziny z Bogiem w sercu, ponieważ rodzina jest wielkim znakiem sakramentem Boga Trójjedynego, który jest Komunią Miłością.

Rodzina oznacza także matczyne łono, w którym Syn Boży realizuje drogę Swojego człowieczeństwa.

Dzisiaj jednak rodzina cierpi, jest zraniona. Co powinniśmy i możemy uczynić? Przede wszystkim musimy się zdobyć na empatię w obliczu bólu, musimy pomagać budować relacje, zblizniać zadane rany,

pomagać w wyjściu z lęków, musimy pomóc rozeznać, że istnieje także wiele dobra i wiele hojności.

Ale w pojmowaniu bycia rodziną stale pojawiają się błędy, które domagają się pokory i zrozumienia, przebaczenia i miłosierdzia.

Wszyscy mają prawo do przebaczenia i wszyscy są w stanie przebaczyć, by budować rodzinę i odbudować siebie. Tak więc trzeba, abyśmy byli obecni, aby pomóc budować i odbudowywać.

Musimy pomóc rodzinom uświadomić sobie, że są szkołami życia bardziej niż „miejscem dochodu i konsumpcji” czy „uczuciowym punktem odniesienia”.

W nich dorośli, zwłaszcza rodzice, przyjmują na siebie odpowiedzialność, pozostają w zażyłych relacjach rodzinnych ze sobą, które nie ograniczają się do rozmów o charakterze instrumentalnym, wychowują, także wymagając i żądając od dzieci konkretnej odpowiedzialności moralnej.

Kiedy istnieje przestrzeń życia pozwalająca na zawiązanie rzeczywistych relacji opartych na dialogu, pełnej zgodzie w tym, co prawdziwie dotyczy dobra drugiego, z poszanowaniem osoby i procesów jej rozwoju; kiedy rodzina stanowi doświadczenie miłości, nie jest jedynie miejscem, gdzie egzekwuje się prawo, ale gdzie się uczy bezinteresownej miłości – wtedy każde małżeństwo i każda rodzina będą oznaczać historię zbawienia i szkołę życia, która przekazuje wartości, niesie nadzieję, bliskość i miłość, która ukierunkowuje, koryguje, zapobiega, pomaga, uzdrawia, jednym słowem – zbawia.

Rodzina jest szkołą życia, ponieważ mieści w sobie przeciwstawne elementy, ale pozostające ze sobą w harmonii, które przygotowują do życia, opierając się na takich wartościach, jak:

- ➔ wolność i odpowiedzialność;
- ➔ samodzielność i solidarność;
- ➔ troska o samego siebie i poszukiwanie dobra wszystkich;
- ➔ zdrowa rywalizacja i umiejętność przebaczenia;
- ➔ gotowość do słuchania i milczenia znaczonego szacunkiem.

Tak więc rodzina jest szkołą życia, ponieważ przekazuje wartości, a także niesie nadzieję. Zapewnia bliskość i miłość, która ukierunkowuje, która koryguje, która zapobiega, pomaga, uzdrawia, jednym słowem – jest miejscem naszego zbawienia. ■

■ Ángel Fernández Artime,

Przełożony Generalny Towarzystwa Salezjańskiego, X Następca księdza Bosko

OD REDAKCJI

Przed nami początek nowego roku, stąd dajemy sobie pytanie, jaki będzie i co przyniesie. Optymiści, wskazując na postęp w wielu dziedzinach nauki, wierzą, że świat będzie lepszy, spokojniejszy, wolny i sprawiedliwy... Optymiści wierzą w siebie, w swoje plany, podjęte zobowiązania. Taki optymizm często bywa fasadą, która maskuje niepewność jutra, czasami rozpacz. A przecież Apokalipsa ze swoimi nieszczęściami, gdy dobrze się w nią wczytujemy, mówi nam, że „ludzkie dzieje”, ze wszystkimi ich nieszczęściami, nie zmierzają do zagłady. Bóg nie pozwoli, aby zostały one wyrwane z Jego ręki...

Tęsknota za szczęściem nigdy w nas nie umiera. Każdy człowiek potrzebuje większych i mniejszych nadziei, które podtrzymują go w codziennej drodze. Nie więc optymizm ludzki, lecz nadzieja nadejścia Królestwa Bożego jest dla nas perspektywą kolejnego dnia.

Papież Benedykt XVI w encyklice „Spe salvi” pisze „Prawdziwą, wielką nadzieją człowieka, która przetrwa wszelkie zawody, może być tylko Bóg – Bóg, który nas umiłował i wciąż nas miłuje, >>aż do końca<<, do ostatecznego >>wykonało się!<<. Z tej prawdy czerpmy odwagę życia w nowym roku! ■

ks. Adam Świta
salezjanin, redaktor naczelny

BLOGOSFERA

donbosco.pl

Blogi o wychowaniu. M.in. ks. Tomasz Łach,

salezjanin:

Wiaira poszukuje zrozumienia – również przez rodziców

„Jeśli wiara, jak mówi św. Paweł, rodzi się ze słuchania, to być może rodzi się ona we współczesnym świecie także z oglądania, patrzenia, widzenia? Dotyczy to zwłaszcza młodzieży. Jeśli tak, to obok teologii słowa, można uprawiać teologię obrazu

– ks. dr Andrzej Draguła,
teolog komunikacji

czyt. str. 18-19 ▶



Ilustracja na okładce:

Fot. Jakub Grabowski, prod. Fundacja Lux Veritatis

SPIS TREŚCI

WYCHOWANIE	4-7
Film to doskonałe narzędzie edukacyjne	
KOŚCIÓŁ WIARA LUDZIE	8-9
NASZE MISJE	10-11
Zburzone kościoły Aleppo	
RODZINA I WYCHOWANIE	12-13
Jak i czy wychowywać do zaradności	
SZKOŁA I WYCHOWANIE	14-15
Studniówka może być udana, choć bez luksusów i rewii mody	
HISTORIA RODZINY SALEZJAŃSKIEJ	16-17
Ksiądz Stanisław Styrna SDB, duszpasterz piłkarskiej „Solidarności”	
ROZWAŻANIA RODZINNE	18-19
Jak opisywać czystość? Część II	
PORADNIK MAŁŻEŃSKI	20-21
Niedojrzałość uniemożliwiająca budowę miłości małżeńskiej, dojrzałej więzi osobowej. Część 5	
BIBLIA A WYCHOWANIE	22-23
Biblia o rodzinie	
POKÓJ PEDAGOGA	24
Telefon komórkowy – niezależność czy ograniczenie swobody?	
RELIGIA W SZKOLE	25
Wywiadówka	
SŁÓWKO O KSIĘDZU BOSKO	26
Jak to się stało?	
DUCHOWOŚĆ WYCHOWANIA	27
Zobacz! Właśnie idę dać sobie radę	
POD ROZWAGĘ	28
Walka z uzależnieniem komputerowym	
PRAWYM OKIEM	29
Jak zostałem postępowym ojcem	
PRZECZYTAJ OGLĄDNIJ POMYŚL	30

Wydawca: Towarzystwo Salezjańskie Inspektorium Krakowska, ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków

Redakcja: ks. Adam Świta SDB (redaktor naczelny), Maciej Kwaśniewski (z-ca redaktora naczelnego), ks. Adam Parszywka SDB, ks. Tomasz Łach SDB, koad. Zdzisław Brzek SDB, Grażyna Starzak.

Rada Programowa: s. Barbara Chrapek CSSMA, Marta Korczyk BWS, ko. Karol Kliszcz SDB, ks. Wojciech Kutak SDB, ks. Mirosław Łobodziński SDB, Zofia Nieć, s. Bernadetta Rusin FMA, ks. Grzegorz Sprysak CSMA, Wiesław Sojka BWS, s. Janina Stankiewicz FMA, s. Magdalena Szlachcic FMA, s. Katarzyna Szczodrak FMA, ks. Daniel Śliwiński SDB, ks. Grzegorz Tondera SDB, ks. Krzysztof Tomczkowski SDB, s. Eliza Włodyka CSSMA

Opracowanie graficzne skład: MaiWay Studio Andrzej Nawrat

Druk: Poligrafia Salezjańska w Krakowie
Nakład: 10 000 egz.

Adres redakcji: ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków
tel. 12 252 85 28, redakcja@donbosco.pl

www.donbosco.pl

Ofiara na Don Bosco, misje, młodzież potrzebująca:

Towarzystwo Salezjańskie Inspektorium Krakowska
ul. Bałuckiego 8, 30-318 Kraków
nr konta: 31 1600 1013 1847 6993 7000 0031

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo redagowania nadestanych tekstów.



to doskonałe
narzędzie
edukacyjne

• **Grażyna Starzak**,
dziennikarka, uczestniczy
w radzie programowej Centrum Jana Pawła II

**Dzięki wykorzystywaniu obrazów
Kościoła znajduje się blisko życia
i współczesnego człowieka – mówi
prof. Witold Kawecki, redemptorysta, szef
Instytutu Wiedzy o Kulturze Uniwersytetu
Kardynała Stefana Wyszyńskiego.**

„Zerwany kłós”

Trwa I wojna światowa. Carskie oddziały panoszą się w okolicach Tarnowa. Szesnastoletnia Karolina Kózkówna ponosi śmierć męczeńską w obronie wiary. Jej ojciec obwinia się za śmierć ukochanej córki. Dzieje bohaterów dopełnia Teresa, która nosi w sercu tajemnicę o gwałcie zadany przez kozaka Sorokina. Jakie będą losy pohańbionej Teresy? Gdzie kryje się sens męczeństwa bł. Karoliny? Czy ojciec pogodzi się ze stratą umiłowanej córki?

Film niesie przesłanie o sensie cierpienia, zwycięstwie miłości nad nienawiścią, a także wieść o tym, że wiara w Jezusa Chrystusa potrafi nieustannie odmieniać życie każdego z nas.

Premiera w lutym.

Produkcja Fundacja Lux Veritatis.

www.zerwanyklos.pl

Z raportu przygotowanego na zlecenie Stowarzyszenia Nowe Horyzonty wynika, że kino to dla 80 proc. młodych ludzi „sposób na lepsze poznanie świata i zrozumienie siebie”. Młodzież coraz chętniej chce oglądać na dużym ekranie filmy poruszające ważne tematy, obrazy, które propagują wartości, które stanowią fundament ich życia. Stąd zapewne rosnąca w szybkim tempie popularność filmów o tematyce religijnej. Ten temat, jako wątek filmu, który by chętnie obejrżeli, wskazuje 17 proc. młodych ludzi. To całkiem spora grupa, jeśli weźmiemy pod uwagę fakt, iż młodzi nie są zbyt skłonni do publicznego manifestowania swojej wiary.

– Jeśli wiara, jak mówi św. Paweł, rodzi się ze słuchania, to być może rodzi się ona we współczesnym świecie także z oglądania, patrzenia, widzenia? Dotyczy to zwłaszcza młodzieży. Jeśli tak, to obok teologii słowa, można uprawiać teologię obrazu – zauważa ks. dr Andrzej Draguła, teolog komunikacji z Uniwersytetu Szczecińskiego. Zwraca przy tym uwagę, że przekazywanie treści religijnych za sprawą obrazu nie jest fenomenem naszych czasów. Pierwsze płaskorzeźby o treściach religijnych tworzono już w katakumbach. Biblia w obrazkach – Biblia pauperum – też nie jest wynalazkiem naszych czasów, lecz późnego średniowiecza. Katecheza dla najmłodszych zaś zaczyna się od kolorowania scen biblijnych.

Blisko życia

Ojciec Zbigniew Krysiewicz, dominikanin, przypomina, że to rozwój techniki spowodował, iż obrazy intensywniej wkraczają w nasze życie. Powstało nawet nowe pojęcie: „wzrokocentryzm”, oznaczające przesunięcie akcentu ze słowa na obraz. – Obraz tak bardzo się rozpanoszył, że pomijanie go może grozić zaburzeniem komunikacji z rzeczywistością. Do takiego wniosku jakiś czas temu doszli już socjologowie, psychologowie i antropolodzy, tworząc poddziedziny swoich nauk jak socjologia wizualna, antropologia obrazu czy psychologia widzenia i postrzegania – podkreśla o. Krysiewicz. – Obecnie mówi się także o teologii wizualnej, czyli przekazywaniu prawdy o Bogu za pomocą języka niewerbalnego. W czasach, kiedy obraz stał się dominującym środkiem wyrazu w kulturze masowej, przekazywanie prawd wiary, zwłaszcza wśród dzieci i młodzieży, nie może go pomijać – dodaje.

Według ojca prof. Witolda Kaweckiego, redemptorysty, szefa Instytutu Wiedzy o Kulturze

Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego, film to „jedna z nowych płaszczyzn dialogu teologii i kultury”. – Dzięki wykorzystywaniu obrazów Kościół znajduje się blisko życia i współczesnego człowieka – mówi. Jego zdaniem teologia, sięgając po obraz, wychodzi do rzeczywistości wizualnej i światów wirtualnych. Wbrew powszechnemu przekonaniu, że nie przystaje do współczesnej rzeczywistości, teologia żywo interesuje się tym, w jaki sposób żyje współczesny człowiek. – Oswajanie teologii wizualnej może być milowym krokiem w kierunku odnowy teologii – uważa o. prof. Kaweckie. Tą drogą idzie Papieska Rada ds. Kultury. W stulecie kina przygotowała listę filmów, które przekazują wartości ewangeliczne. Potocznie nazywa się ją „listą watykańską”.

Zaczęło się od „Pasji”

Na tej liście jest m.in. „Pasja” w reżyserii Mela Gibsona. Obraz przedstawia ostatnie dwanaście godzin Jezusa Chrystusa przed ukrzyżowaniem. „Pasja” pobiła wszelkie rekordy popularności i frekwencji. Wyświetlana była w wielu krajach świata. Od czasu „Pasji” niemal każdy nowy film o tematyce religijnej jest wielkim wydarzeniem medialnym. – To dobrze – ocenia ks. prof. Kaweckie. – Bo dzięki temu toczy się dyskusja stanowiąca próbę zrozumienia tamtego świata i żyjących wtedy ludzi.

Ogromny sukces „Pasji” stał się inspiracją do tworzenia kolejnych obrazów o tematyce związanej z wiarą. W nowe produkcje tego typu obfitowały zwłaszcza dwa ostatnie lata. Na ekrany polskich kin weszły m.in. takie filmy, jak „Bóg nie umarł” i „Bóg nie umarł 2”, „Niebo istnieje... naprawdę”, „Czy naprawdę wierzysz?”, „Bernadetta. Cud w Lourdes”, „Karolina”, „Ziemia Maryi”. Każdy z tych filmów był wydarzeniem. Na projekcjach „Ziemi Maryi” kolejki do kas biletowych były o wiele dłuższe niż te na wysoko budżetowe hollywoodzkie produkcje. Ludzie w różnym wieku, ale głównie młodzi, przekazywali sobie ulotki o filmie, organizowali wspólne wyjścia do kin i rozsyłali SMS-y zachęcające do obejrzenia „Ziemi Maryi”. Recenzenci pisali, że „trafia on w sedno współczesnego społeczeństwa wychowanego w wierze i tradycji, jednak czasem zapominającego o korzeniach, potrzebującego namacalnego dowodu i potwierdzenia, że dzieła Boga na ziemi to nie prehistoria”.

Naprawdę dobre kino

Specjaliści od technik audiowizualnych zwracają uwagę, że Pismo Święte było wcześniej głoszone, a przekaz werbalny jest zupełnie inny niż język obrazu, filmu. Dlatego trzeba ogromnej umiejętności scenarzystów, reżyserów, aktorów, aby to, co jest przekazane poprzez tekst pisany, oddać w formie wizualnej. Taką umiejętność na pewno ma Mel Gibson. Dowiódł tego zwłaszcza swoim najnowszym filmem „Przełęcz ocalonych”, który popularnością przebił „Pasję”. Akcja filmu dzieje się u schyłku drugiej wojny światowej. Armia amerykańska toczy ciężkie walki z Japończykami o każdy skrawek lądu na Pacyfiku. Wśród setek tysięcy amerykańskich żołnierzy walczy Desmond T. Doss, sanitariusz, który ze względu na wyznawaną religię odmówił noszenia broni. Potem z ognia walki wy dostał ponad 70 rannych żołnierzy. Film powstał na podstawie faktów. W opinii ks. Witolda Kaweckiego to film „z głębokim, chrześcijańskim przesłaniem”. – To naprawdę dobre kino. Moim zdaniem jest to również dzieło kryptoteologiczne. Oprócz tego, że film jest wysokich lotów produkcją batalistyczną, to dodatkowo podskórnie i w ukryciu pokazuje nam kawał dobrej teologii. Jest to czysta katecheza w duchu chrześcijaństwa i ewangelii. Bardzo cenię Mela Gibsona za to, że zrobił film z przesłaniem ewangelicznym – powiedział w czasie dyskusji po premierze filmu ks. Witold Kawecki. Dodał, że „Przełęcz ocalonych”, choć nie pozostawia miejsca na ideologiczne niejasności, jest doskonałym tematem dyskusji na zajęciach religii, etyki oraz wychowawczych. Z uwagi na drastyczność scen batalistycznych „Przełęcz ocalonych” można jednak zaproponować raczej młodzieży szkół ponadgimnazjalnych.

Oglądam, czuję, myślę

– Kino jest dla młodych widzów ważniejsze niż nam się wydaje. Tego dowiodły nasze badania. Młodzież potrzebuje go do określania siebie – komentuje fakt coraz wyższej frekwencji na filmach religijnych Maciej Jakubczyk ze Stowarzyszenia Nowe Horyzonty, które jest inicjatorem kampanii –



„Oglądam, czuję, myślę – młodzi w kinie”. Jej cel to pokazanie, że kontakt z ambitnym, nieszablonowym kinem kształtuje osobowość, światopogląd i wrażliwość młodych ludzi. – Jeżeli powiemy, że taki środek edukacji, jak filmy, nie istnieje, to wtedy młode osoby znajdą, co chcą w sieci. Natomiast, jeśli proponujemy im dialog, to możemy wykorzystać ten kanał do ich edukowania – uważa Katarzyna Wasilewska, psycholog, współautorka programów edukacyjnych w radiu i TV.

Elżbieta Mudrak, pedagog, z doświadczenia której korzystali autorzy badań, poleca wspólny, rodzinny seans kinowy jako pomoc w wychowywaniu



dziecka, pod warunkiem jednakże, że „oglądamy filmy wartościowe”. – Stwarza to okazję do dyskusji, wymiany uwag, przemyśleń. Film może być wskazówką, jak radzą sobie inni w wybranych, trudnych sytuacjach – twierdzi Elżbieta Mudrak.

Badania, których tematem był odbiór sztuk wizualnych, prowadzone wśród polskich licealistów dowodzą, że materiały filmowe powinny być jednym z podstawowych narzędzi edukacyjnych. Dzisiejsza młodzież jest „mocno multimedialna” i tradycyjne formy nauczania z wykorzystaniem wykładu i statycznych prezentacji już do niej tak łatwo nie przemawiają. Dlatego coraz większą popularnością wśród narzędzi

edukacyjnych cieszy się film. W kinie – najbardziej uniwersalnym i dostępnym medium – skupiają się wszak wszystkie emocje i problemy współczesności. Dlatego tak łatwo za jego pośrednictwem komunikować się z młodymi ludźmi, opowiadać im o świecie, pobudzać empatię, prowokować do szukania własnych ścieżek życia, pomagać w radzeniu sobie z problemami. To jest siła kina. Wartościowego oczywiście. Gdzie szukać takich tytułów? Można je znaleźć w cyklu „Filmoteka Szkolna”. Obrazy, wchodzące w skład tego zbioru, mają rekomendację wielu znakomitych reżyserów i aktorów. M.in. Krzysztofa Zanussiego. ■



KOŚCIÓŁ POLSKI

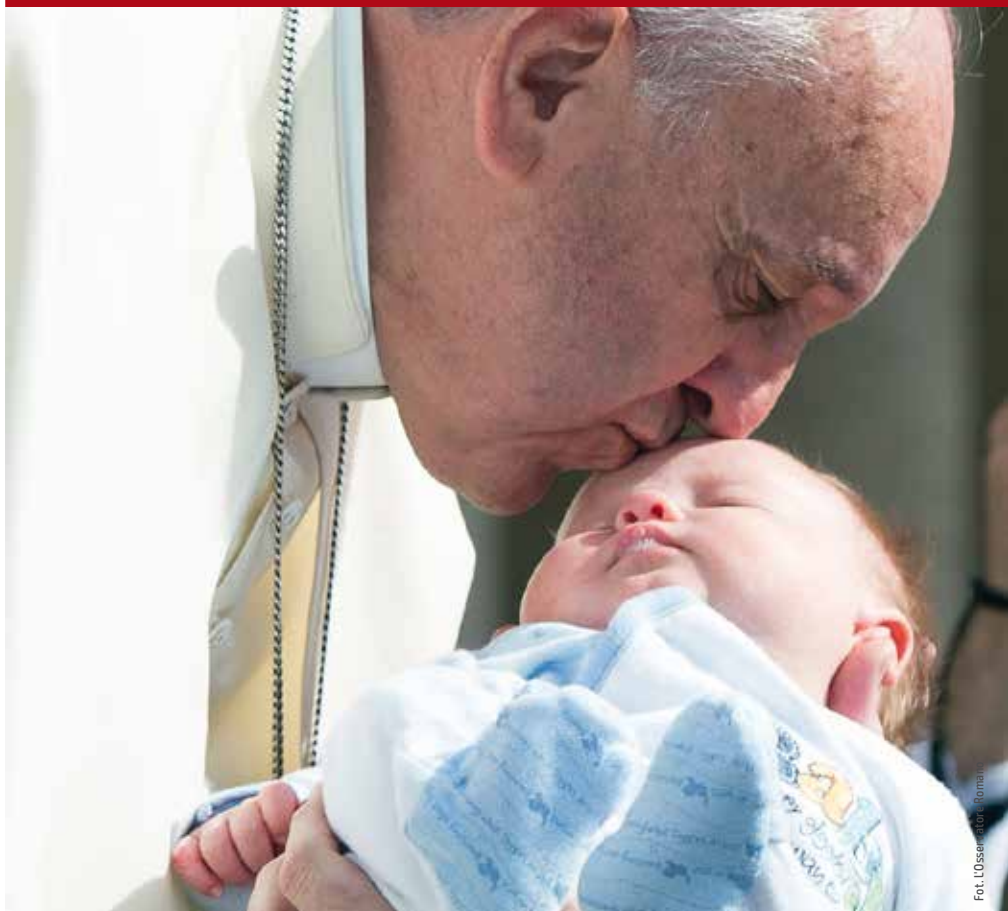


**Abp Marek Jędraszewski
nowym metropolitą krakowskim**

Dotychczasowy metropolita łódzki i zastępca przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski abp Marek Jędraszewski został mianowany nowym metropolitą krakowskim. Zastąpi on odchodzącego na emeryturę kard. Stanisława Dziwisza. Decyzję Ojca Świętego ogłosił w południe 8 grudnia, w dniu uroczystości Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, nuncjusz apostolski w Polsce abp Salvatore Pennacchio. Nowy metropolita krakowski ma 67 lat. Od prawie 20 lat jest biskupem, w tym ponad 4 lata arcybiskupem metropolitą łódzkim. Od marca 2014 roku pełni funkcję zastępcy przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski. Jest profesorem nauk teologicznych. Jego dewizą biskupią są słowa Scire Christum (Znać Chrystusa). Znany jest m.in. z organizowanych co miesiąc w archidiecezji łódzkiej „Dialogów w katedrze”, gdzie odpowiada na pytania dotyczące Kościoła i wiary. Był redaktorem i redaktorem naczelnym „Przewodnika Katolickiego”. Abp Marek Jędraszewski przyjął święcenia kapłańskie z rąk ks. abp. Antoniego Baraniaka, salezjanina. Jest autorem publikacji „Teczek na Baraniaka”, książki poświęconej inwigilacji przez komunistów więzionego w czasach stalinowskich byłego metropolity poznańskiego.

Szczegóły: www.episkopat.pl

PAPIEŻ FRANCISZEK



Pan przychodzi jako Sędzia, ale Sędzia, który pociesza, Sędzia, który jest pełen czułości, robi wszystko, aby nas zbawić; nie przychodzi, aby potępiać, ale zbawiać. Chrystus – Dobry Pasterz – szuka każdego z nas i kocha każdego osobiście, a nie anonimowy tłum, kocha każdego po imieniu takimi, jakimi jesteśmy. Owca, która się zgubiła, nie zrobiła tego dlatego, że nie miała kompasu w ręce. Dobrze знаła drogę. Jej serce było chore, zaślepione przez wewnętrzny podział. Oddaliła się od Pana, aby karmić się wewnętrzną ciemnością, która prowadzi do podwójnego życia.

Najlepszym przykładem zagubionej owcy w Ewangelii jest Judasz: człowiek, który zawsze w sercu nosił gorycz, coś, co powodowało, że kryty-

kował innych, zawsze był obok. Nie znał słodczy bezinteresownego życia z innymi. I zawsze, podobnie jak nie była zadowolona ta owca, tak też i Judasz nie był zadowolony, uciekał. Uciekał, ponieważ był złodziejem, szedł w tę stronę. Inni oddają się rozwiązłości, inni jeszcze czemuś innemu, ale zawsze uciekają, ponieważ w sercu jest ta ciemność, która oddziela ich od stada. To jest właśnie podwójne życie, podwójne życie wielu chrześcijan, także – co mówię z bólem – księży, biskupów. Judasz był biskupem, był jednym z pierwszych biskupów, czyż nie tak? Zagubiona owca. Biedny. Biedny ten nasz brat Judasz. Bracie Judaszu, co dzieje się w twoim sercu? Musimy rozumieć zagubione owce. Także i my mamy coś z tej zagubionej owcy, zawsze coś maleńkiego czy większego.



ŁÓDŹ**Przeгляд Inicjatyw Teatralnych 2016**

W szkole salezjańskiej w Łodzi odbył się Przeгляд Inicjatyw Teatralnych (PIT). Zgromadził on – już po raz piąty – grupy teatralne prowadzone przez salezjanów Inspektorii Warszawskiej. W spotkaniu wzięli udział miłośnicy teatru z naszych szkół z: Legionowa, Ostródy, Sokołowa Podlaskiego, Łodzi oraz studenci z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Organizatorem spotkania był ks. Robert Bednarski wraz z grupą teatralną z Ostródy, zaś gospodarzem – łódzki teatr „Beznazwy” z Sylwią Gajewską na czele. Uczestniczył również ks. inspektor Andrzej Wujek, przełożony Inspektorii Warszawskiej. Młodzi aktorzy wzięli udział w warsztatach z aktorstwa, śpiewu, choreografii, improwizacji oraz emisji głosu, które poprowadził teatr „ITP” z Lublina, kierowany przez ks. Mariusza Lacha SDB. Teatry wystawiły przygotowane przez siebie spektakle.

Szczegóły: WWW.lodz.salezjanie.pl

SALEZJANKI, CZĘSTOCHOWA**Spotkanie formacyjne junioratek**

W jasnogórskim sanktuarium odbyło się trzydniowe spotkanie formacyjne junioratek obu polskich inspektorii. Podczas warsztatów prowadzonych przez Barbarę Wójcik – specjalistkę w zakresie doradztwa pedagogiczno-psychologicznego – omawiano m.in. zagadnienia relacji między ludźmi, człowiekiem i Bogiem. Nie zabrakło momentów śpiewu, rekreacji i wymiany doświadczeń.

Szczegóły: WWW.salezjanki.pl

michalici.pl**LUBIN****Zmagania młodych sportowców**

Do Lubina zjechało ok. 200 młodych sportowców z salezjańskich placówek z Inspektorii Wrocławskiej, by wziąć udział w Igrzyskach Futsalu oraz Mini-PIM w piłce siatkowej. Pierwszym wspólnym punktem była Eucharystia, która odbyła się w kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa. Ks. Mariusz Jeżewicz podczas kazania podkreślił, że rywal nie jest wrogiem, a wręcz przeciwnie – przyjacielem, bez którego nie da się grać. Dwie konkurencje w kilku kategoriach wiekowych sprawiły, że zawody odbywały się w czterech różnych obiektach sportowych w Lubinie. Nie brakowało pięknych i budujących postaw młodych sportowców, które mogłyby zawstydzić niejednego gracza zawodowego.

Szczegóły: WWW.spm.salezjanie.pl

MICHALICI, RZESZÓW**Michalickie szkoły na kongresie 590**

Michalici prezentowali swój dorobek pedagogiczny w zakresie szkolnictwa zawodowego na rzeszowskim „Kongresie 590 – Uwalniamy polski potencjał”. Na kongresie wicepremier Mateusz Morawiecki przedstawiał plan rozwoju polskiej gospodarki. Wydarzenie wzięło swoją nazwę od prefiksu kodu kreskowego „590”, którym oznaczane są towary wytwarzane bądź dystrybuowane przez polskie firmy. W spotkaniu uczestniczyło ok. 2000 osób, w tym prezydent RP, premier, wielu ministrów, jak również szefowie wszystkich spółek Skarbu Państwa wraz z parlamentarzystami.

Szczegóły: WWW.michalici.pl

michalutki.pl**ARGENTYNA****Obudź się, Buenos Aires, otwórz oczy!**

Salezjanie zorganizowali w Buenos Aires wielki bieg uliczny w celu zgromadzenia funduszy na różne inicjatywy pomocy. „To zaproszenie do biegania i ruchu, do pomocy innym, do uaktywnienia ciała, umysłu i serca. Udział w tym maratonie łączy się z celem, którym jest dotarcie sercem do tych potrzebujących dzieci i młodzieży, by mogli wieść godne życie” – mówi jeden z organizatorów ks. Facundo Arriola, salezjanin. Poprzez to wydarzenie salezjanie chcą powiedzieć mieszkańcom: „Obudź się, Buenos Aires, otwórz oczy”, „Rozpal się, Buenos Aires, naładuj się...”, „Wystarczy obojętności, zjednocz się w solidarności”. Bieg odbył się 8 grudnia z okazji święta Niepokalanej i symbolicznych narodzin salezjańskiego oratorium.

Szczegóły: WWW.infoans.org

**MICHALITKI,
MIEJSCE PIASTOWE****Spotkanie siostr katechetek**

„Prawda nas wyzwoli” – słowa te wybrzmiały mocno na tegorocznym sympozjum naukowym dla nauczycieli i katechetów zorganizowanym w Miejscu Piastowym. W sympozjum wzięło udział także 15 michalitek – siostr katechetek z południa Polski. Po bardzo bogatej części naukowej siostry katechetki miały drugą część spotkania modlitewno-formacyjnego w Domu Macierzystym Sióstr Michalitek. S. Leonia Przybyło – radna generalna – przedstawiła siostrą prezentację na temat michalickiego apostołstwa z obronną tarczą św. Michała i 9 chórów anielskich. Wskazując na przesłania poszczególnych chórów na podstawie Słowa Bożego i Ojców Kościoła, ukazała ich harmonię służby wobec Boga i ludzi.

Szczegóły: WWW.michalutki.pl

**Odeszli do Pana
z Rodziny Salezjańskiej**

† S. Ewelina Maria Pękala, michalitka, w 89. roku życia, 61. roku ślubów zakonnych.



Zburzone kościoły Aleppo

Podczas naszej wizyty w Aleppo, kilka tygodni temu, odbyłem pielgrzymkę po zburzonych kościołach tego kiedyś pięknego, a dzisiaj tak zrujnowanego miasta.

Przemierzając ulice tego miasta, wspólnie z miejscowymi księżmi Pierem i Eliaszem, odwiedziliśmy zrujnowane świątynie. Dla nas w Polsce i dla mnie jako Polaka istnienie kościoła jest oczywiste. Zapomnieliśmy już dawne czasy, kiedy również nasze kościoły były niszczone i okradane. Wydaje mi się, że kościół był, jest i będzie naszym świętym miejscem. Widząc zburzone kościoły w Aleppo, zdałem sobie sprawę, że kościół to również miejsce, które spaja całą lokalną wspólnotę. To w kościele przeżywamy najpiękniejsze chwile naszego życia i te najbardziej wzniosłe: chrzciny, śluby, pogrzeby, święta. Kościół zawsze jest otwarty – czeka na nas. Najważniejsze oczywiście dla nas jest to, że tutaj mieszka Bóg, przebywa również w sposób cudowny w tabernakulum, miejsce święte. Zrozumiałem, że chrześcijanie w Aleppo bardzo często byli pozbawieni tego miejsca, tej najbardziej świętej przestrzeni. To jest, tak jak gdyby wydrzeć serce jakiejś społeczności.



Rozmawiając z biskupem maronickim Josephem Tobji, zobaczyliśmy wojnę i los chrześcijan jego oczami. Powiedział nam wprost: „To jest wojna diaboliczna – to jest władza szatana na tej ziemi. Sytuacja naszego kościoła maronickiego jest bardzo trudna, dwa nasze kościoły, które mieliśmy w mie-

■ **Ks. Roman Sikorń** salezjanin

Ekipa salezjańskiego Wolontariatu Misyjnego odwiedziła oblężone Aleppo, które ginie na oczach całego świata. Dalsza część relacji ks. Romana Sikonia, salezjanina.

ście, zostały zniszczone. Nie możemy zacząć odbudowy, bo walki nadal trwają, a kościoły znajdują się bardzo blisko linii ognia. To strefa zamknięta od czterech lat. Ostatnia nadal czynna kaplica znajduje się w moim domu”.

Poprzez naszą rozmowę z księdzem biskupem Josephem zrozumiałem, jaki jest sens trwania chrześcijan na tym terenie. Możemy to tylko zrozumieć, patrząc na cierpienie Chrystusa na krzyżu. Widzimy dzisiaj chrześcijan na Bliskim Wschodzie, którzy łączą swoje cierpienie z cierpiącym Chrystusem. Wszyscy chrześcijanie na tym terenie są potomkami pierwszych chrześcijan – uczniów apostołów, którzy tutaj głosili Ewangelię. Od samego początku też byli prześladowani, najpierw przez Imperium Romanum, przez różnego rodzaju sekty, a potem przez muzułmanów. To ostatnie prześladowanie trwa do dzisiaj z większym lub mniejszym natężeniem.

Już w Damaszku odwiedzamy piękny, potężny meczet omajadów, który przed wiekami został zagrabiony i przejęty przez muzułmanów, a była to przecież potężna katedra chrześcijan. W środku możemy zobaczyć baptysterium, które przypomina dawne przeznaczenie budynku. Forma trzynawowej bazyliki odsyła nas do takich samych katedr

w Europie. To, co się dzieje, czego widocznym znakiem są zniszczone kościoły, jest prostym przedłużeniem tego, co działo się przed wiekami. Kiedy to hordy islamskie zalały cały Bliski Wschód, a za pomocą szyskan, podatków, tortur i śmierci wprowadzały swoją doktrynę, której przywódcą był Mahomet, o którego „słynnych” dziejach dowiadujemy się z historii islamu. Te „słynne dzieje” to choćby własnoręczne mordowanie setek mieszkańców zdobytych miast.



Oczywiście na moje ostatnie zdania podniesie się z pewnością krzyk „postępowej części ludzkości”, która powie: „Proszę nie uogólniać – nie wszyscy muzułmanie są źli”. Oczywiście, jest to prawda. Wiele osób, również tych, których spotkałem w Syrii, to ludzie wspaniali, gościnni i uprzejmi. Jednak główny kierunek, w którym zmierza islam, jest zawsze jeden – to podbój za wszelką cenę. W starej części Aleppo widzimy to choćby po tym, jak zbudowane są kościoły. Te najstarsze są często ukryte, nie mogą stać przy głównych ulicach, muszą być schowane. A te bardziej współczesne co prawda są eksponowane, ale często obok nich buduje się meczet lub dwa meczety, lub trzy meczety – najlepiej większe,



Zdjęcia: Michael Kofl, Roman Sifiori, salezjanin

aby zasłonić świątynie chrześcijan. Dzisiaj wydaje się, że mamy do czynienia z ostatnim aktem – mordowania i wypędzania chrześcijan z Bliskiego Wschodu.

Rozmawiając z ks. biskupem Josephem, słyszymy jednak takie słowa: „Po tym wszystkim musi przyjść zmartwychwstanie. To jest nasza wiara, krzyż nie jest znakiem porażki i śmierci, ale zmartwychwstania i życia”. W jego słowach nie ma nienawiści czy niechęci, jak u autora tego artykułu, ale jest uśmiech i spokojne trwanie. Trwanie przy naszej świętej wierze chrześcijańskiej i trwanie razem z Chrystusem. Widzę wtedy, że dla księdza biskupa Aleppo to jedno miasto, a nie dwa miasta. Mówi nam: „Jesteśmy braćmi, nasze cierpienie ofiarujemy za wszystkich, nie tylko za chrześcijan, również za naszych braci muzułmanów – Aleppo jest jedno”.



Biskup prosi nas o modlitwę. „To jest nasze wspólne zadanie – modlitwa to jest konkretna pomoc”. Pytam, czy możemy mówić dzisiaj o prześladowaniu chrześcijan? Odpowiada: „Zobacz, jak jestem ubrany. W sutannie przemierzam ulice Aleppo. W tej części, w której teraz się znajdujemy, która jest pod kontrolą rządu syryjskiego, nie możemy mówić o prześladowaniu chrześcijan. Jesteśmy tutaj chronieni i bezpieczni. Ale kiedy popatrzymy na tereny opanowane przez dżihadystów, tam trudno jest zobaczyć krzyż, ciężko jest spotkać chrześcijanina. Najczęściej chrześcijan już tam nie ma, za to widać kościoły zburzone albo zamienione na meczety. Chrześcijanie, którzy pozostali, są szykanowani albo obłożeni takim podatkiem, że trudno jest go zapłacić. Tak samo jak w pierwszych wiekach najazdu islamu. Kiedy przyjmiesz islam, stajesz się jednym z nas, wiernym, którego chroni prawo. Musisz spełnić tylko ten jeden warunek – wyrzec się Chrystusa. Wtedy jesteś bratem, wtedy jesteś człowiekiem. Wcześniej jesteś niewiernym niewiele lepszym od zwierzęcia. Widzimy wtedy, że tylko chrześcijaństwo daje każdemu człowiekowi, niezależnie od rasy, religii, narodowości, zamożności, równy status człowieka. I nie tylko człowieka, ale i Dziecka Bożego”.

Ciężko jest robić zdjęcia, kręcić materiał w miejscu, gdzie przez setki lat odbywały się msze święte i modlitwy, a teraz, by wykadrować zdjęcie, muszę przesuwac nogi po gruzie i uważać na wystające gwoździe. Myślę wtedy o moim parafialnym kościele... O tym, że nie zawsze w młodości zdawałem sobie sprawę, jak ważne jest to miejsce. Moje rozmyślenia przerywa eksplozja – ksiądz Piere alarmuje, by chować się w okolicach kolumn z obawy przed kolejnym pociskiem. Tym razem posypał się tylko tynk z rozburzonych ścian. Po chwili ruszyliśmy dalej.



W Aleppo w tej całej sytuacji rozgrywa się jeszcze jedna wojna, może nawet ważniejsza – wojna, aby serce chrześcijanina nie napełniło się wrogością do innych. Ta wojna toczy się na każdym rogu ulicy w Aleppo, w każdym domu i mieszkaniu w oblężonej wschodniej części miasta i w zachodniej, będącej pod kontrolą rządu. Ta wojna toczy się w sercu małej dziewczynki i chłopca w oratorium salezjańskim i w sercu rodziców, których syn został zabity w ataku bombowym. Widzę, że tę wojnę wygrywają chrześcijanie w Aleppo. I mimo zburzonych kościołów, domów i szkół, są nadal serdeczni i życzliwi. Od nikogo z nich nie słyszałem nic złego przeciwko muzułmanom czy islamowi. Wszędzie towarzyszyły nam uśmiech i gościnność. A rodzice, którzy stracili swojego synka, mówią – przebaczam, kiedy patrzą na cierpiącego Chrystusa, i powtarzają za nim: „Ojczy, przebac im, bo nie wiedzą, co czynią”. Ta wojna toczy się też w sercu autora tego artykułu, Polaka, który jednym pociągnięciem szabli chciałby rozciąć ten węzeł gordyjski. Może też ta wojna toczy się w sercu twoim, drogi czytelniku? Możemy ją wygrać, możemy odbudować kościoły Aleppo. Możemy przebaczyć w imię i z naszym Panem Jezusem Chrystusem. ■



Pomoc materialna dla Aleppo

Salezjański Wolontariat Misyjny
Młodzi Świata
Bank PEKAO S.A.
17 1240 4533 1111 0000 5423 3120
Tytuł wpłaty ALEPPO
Szczegóły na stronie: www.swm.pl

JAK I CZY WYCHOWYWAĆ DO ZARADNOŚCI

■ **Dorota Niedźwiecka**, polonistka o specjalizacji nauczycielskiej, z zawodu dziennikarka, absolwentka licznych szkoleń i studiów z dziedziny komunikacji, relacji, efektywnego nauczania i wychowania

Bywa, że na siłę staramy się uchronić nasze dzieci od tego, co trudne i nieprzyjemne. A ponieważ życie składa się nie tylko z sukcesów, najskuteczniej możemy to zrobić, wychowując je do... zaradności.

Mogę się założyć, nawet o większą sumę, że Pan Jezus kształtował w sobie coraz większą zaradność, pracując jako cieśla i utrzymując dom po śmierci św. Józefa.

W Ewangelii wielokrotnie zachęca do bycia zaradnym. Najostrzej – gdy komentuje przypowieść o nieuczciwym zarządcy, zwracając uwagę, że często zdarza się człowiekowi z tej zaradności nie korzystać, traktując siebie lub innych jak „życiowe ofiary”.

A przecież, gdy rezygnujemy z postawy „ofiary” i wybieramy zaradność, powiększamy sumę dobra w świecie i „odkładamy kapitał dobrych uczynków na niebieską emeryturę”.

Przedsiębiorczość

– Uświadomiłem sobie kiedyś, że nie chcąc fundować dzieciom traumy, funduję im niepełnosprawność – mówi Piotr Wysocki, przedsiębiorca, założyciel ZHR-u i tato trójki dzieci. – Jestem majątny: więc wożę ich samochodem, opłacam wyjazdy, daję pieniądze – gdy potrzebują.

Dzieciństwo pana Piotra wyglądało zupełnie inaczej: niemal wszystkie przyjemności (książki, wyjazdy harcerskie etc.) musiał opłacać sobie sam, zbierając makulaturę i wymyślając inne sposoby zarabkowania.

– Gdy dotarło do mnie, że dzięki wymaganiom stawianym mi przez ojca łatwiej mi było zyskać powodzenie w dorosłym życiu, postanowiłem tego samego nauczyć swoje dzieci – mówi. – Paweł, ty wszystko

dostajesz, wszędzie cię wozimy, przychodzisz do mnie jak do bankomatu – zwróciłem się do jedenastoletniego wówczas syna, wyjaśniając swoje stanowisko. – Musimy Cię uratować. Od teraz dostajesz od nas wikt i opierunek, na przyjemności musisz zarobić sobie sam.

Paweł zrozumiał i z podpowiedziami, i wsparciem ojca zaczął działać. Już jako gimnazjalista uruchomił sklepik i produkcję kubków szkolnych, zarabiając całkiem duże pieniądze i przy okazji ucząc się rozwiązywać powstające na drodze problemy. Uwierzył, że może zebrać kwotę potrzebną na wymarzony wyjazd do Japonii. I tak zrobił.

– Obserwuję z uważnością moich dwóch synów i myślę, że obaj świetnie dadzą sobie radę w życiu. Ponieważ, gdy czegoś chcą – planują i działają tak, by to zdobyć – a nie czekają, że rodzice im na to dadzą czy załatwią – konkluduje Piotr Wysocki.

Roztropność

Zaradność jest częścią składową roztropności, czyli umiejętności dostrzegania i realizowania w każdej sytuacji dobra.

– Roztropność jest cnotą, zaradność ma wymiar praktyczny – wyjaśnia Katarzyna Gil z wykształcenia bibliolog, żona Krzysztofa i mama trójki dzieci. – Ponieważ dzieci uczą się przez naśladownictwo, uważam, że roztropność czerpią przede wszystkim, doświadczając roztropności rodziców.

„Sprzątanie nie jest do lubienia, jest czymś, co musimy zrobić” – pani Kasia mówiła to dzieciom. I konsekwentnie uczyła je, że gdy posprzątają, mają czas na zabawę. – Zachowuję się roztropnie, gdy nie pozwolę mojemu 8-letniemu dziecku pić wina, bo niszczy tak młody organizm. I kiedy wymagam, np. tego, by dzieci posprzątały – kształtując w ten sposób nawyki, dzięki którym w życiu pewne niezbędne rzeczy łatwiej im będzie wykonać – wyjaśnia. Efekt: dziś dzieci szybko biorą się za porządki, sprzątając dokładnie i sprawnie.

Wracając do rozróżnienia pojęć: zaradność „pomaga” im organizować pracę tak, by zrobić to szybko, a roztropność „podpowiada”, że dobrze jest to zrobić.

Różnorodność

Jesteśmy różni i nie da się sprowadzać nas do jednego wzorca. Młodszy syn Piotra Wysockiego już jako nastolatek zachowywał się bardziej roztropnie: potrafił myśleć bardziej długofalowo. Starszy miał i ma większą skłonność do ryzyka.

– Odziedziczył ją po mnie, więc doskonale ją rozumiem – mówi pan Piotr. – Dla niego także ważne jest przede wszystkim, by działać, a potem wyciąga naukę z doświadczeń. Obserwowałem, jak każda kolejna próba

realizacji przedsięwzięcia była u niego dojrzała i w ten sposób, zgodnie ze swoim temperamentem, długofalowo kształtował u siebie roztropność.

Więcej możliwości

Rzeczywistość sprawia, że w wielu czynnościach wyręczają nas maszyny. Zdarza się, że młodzież na obozie czy spływie kajakowym nie umie wymyć naczyń w misce, bo nigdy tego nie robiła. Albo pokroić chleb – bo zawsze kupowała krojony. Warto zdecydować się, czy chcemy nauczyć dzieci bardziej tradycyjnych czynności.

Państwo Gilowie na przykład świadomie nie kupili zmywarki, a chleb kroją ręcznie.

– Chcemy, by w ten sposób łatwiej było im się odnaleźć w przyszłości w każdej sytuacji. Mówiąc inaczej: zwiększamy zakres możliwości ich działań. Pani Katarzyna ma świadomość, jak to bywa ważne.

– Kiedyś nie mieliśmy pieniędzy, za to w domu były mąka, woda, drożdże i sól. Upiekłam więc chleb. Gdybym tego nie umiała, do rozwiązania dochodziłabym dłużej i w sposób dużo trudniejszy – mówi.

Kształtowanie zaradności łączy się z umiejętnością wyciągania wniosków, kojarzenia przyczynowo-skutkowego (zwłaszcza że w szkole uczy się przede wszystkim myślenia według klucza), a następnie: przenoszenia zaradności na nowe obszary.

Elastyczność

Roztropność polega także na wycuciu niuansów i subtelności; na intuicji czy otwarciu na światło Ducha Świętego. Np. na tym, że czasem lepiej jest coś powiedzieć, a czasem zamilknąć. Czasem ustąpić, a czasem – jeśli sprawa ważna – zostać przy swoim.

– Gdybyśmy jako rodzina chcieli funkcjonować, opierając się na wrażeniach, doznaniach, przyjemnościach i bodźcach to w jakiś sposób „ślizgalibyśmy się między sobą”, zamiast doświadczać głębokich, szczerych i trwałych więzi – mówi Katarzyna Gil. Roztropność będzie się więc wiązała także z wybieraniem stałości, z umiarkowaniem: czyli z odmawianiem sobie zachcianek. Ale także z takimi sytuacjami, kiedy na tę zachciankę można sobie wyjątkowo pozwolić. Dobrze jest przecież pójść czasem z rodziną na cały dzień do zoo, innym razem dobrze jest odwiedzić chorą babcię, dając coś z siebie.

Chodzi o to, by wybierać umiejętnie, racjonalnie, zdroworozsądkowo. Analizując fakty, wyciągając z nich wnioski, dostrzegając zależności pomiędzy nimi, przewidując konsekwencje. Wybierając to działanie, które pomaga mi być dobrym człowiekiem i spotkać się z Jezusem w niebie, a odrzucając to – co przeszkadza. ■

Nasi rozmówcy:



■ **Katarzyna Gil**
żona i mama trójki dzieci, bibliolog, zaangażowana w przedsięwzięcia społeczne dotyczące wychowania dzieci poprzez metody klasyczne, odniesienie do cnót



■ **Piotr Wysocki**
mąż i ojciec trójki dzieci; współzałożyciel ZHR, wychowawca, przedsiębiorca, specjalista od zarządzania kryzysami wizerunkowymi i od strategii komunikacyjnych

Studniówka może być udana, choć bez luksusów i rewii mody

■ Grażyna Starzak



Fot. Studniówka w Liceum Sióstr Prezentek w Rzeszowie



Przełom stycznia i lutego to w naszym kraju tradycyjnie czas studniówek. Szkolne zabawy organizowane 100 dni przed maturą stały się dzisiaj, niestety, festiwalem szpanu. Rewią mody i snobizmów. Nie wszędzie, na szczęście.

Studniówkowe bale w wielu szkołach w niczym nie przypominają tych sprzed lat organizowanych w salach gimnastycznych. Dzisiaj normą jest wynajmowanie w tym celu modnych restauracji, drogich hoteli, a nawet pałaców.

Studniówki przypominają doroczne bale debutantek w Operze Wiedeńskiej. Chociaż, jeśli porównać ich kreacje, fryzury i makijaż ze strojem i ogólnym tzw. lookiem przyszłych maturzystek, to debutantki powinny się rumienić ze wstydu. Chociaż te ostatnie pochodzą z bardzo bogatych domów, a polskie maturzystki – niekoniecznie. – Moja studniówka – przed dekadą – była jeszcze zwykłymi szkolnymi tańcami. Bardzo udanymi, choć bez specjalnej elegancji, bez polotu, bez luksusu – pisze na swoim blogu katolicki publicysta Jarosław Dudycz. – Można oczywiście twierdzić, że „dzieciakom się należy”, że „to jedyny taki bal”. Rozumiem te argumenty, ale brakuje mi tu elementarnych przejawów solidarności. (...) Nasuwa się bowiem pytanie: co z ludźmi, których nie stać na udział w takich bombastycznych imprezach? Co z młodzieżą, która nie ma tysiąca złotych na te wszystkie wydatki? A może – z troski o biedniejszych – młodzież pohamuje się czasami w swoich planach i zdecyduje na studniówkę skromniejszą, zrobioną własnymi siłami w sali gimnastycznej. Jestem przekonany, że wtedy przyjdzie więcej ludzi niż do Sheratona – kończy swój komentarz Jarosław Dudycz.

Siostra Anna Telus, dyrektor Liceum im. Jana Pawła II Sióstr Prezentek w Rzeszowie, przyznaje rację publicyście. Daje przykład własnej szkoły. – U nas studniówki odbywają się w pięknie udekorowanej sali gimnastycznej. W tym dniu zamienia się ona w naprawdę piękną salę balową. Bodaj tylko trzy razy zorganizowano studniówki w lokalu, poza szkołą, i młodzież sama doszła do wniosku, że nie były to zbyt udane imprezy. W szkole jest bardziej swobodna atmosfera. Uczniowie, zwłaszcza ci, którzy nie mają z kim przyjść – a takich jest całkiem sporo – nie czują się skrępowani – mówi s. Telus.

Studniówka w rzeszowskim liceum sióstr prezentek zaczyna się modlitwą w kaplicy szkolnej i błogosławieństwem księdza katechety. Potem prowadzący wita każdego uczestnika i przedstawia osoby z zewnątrz siostrze dyrektor, wychowawcom i prezesowi

radę rodziców. Następnie przemawia przedstawiciel rodziców, bo jak podkreśla siostra dyrektor, to oni są organizatorami studniówki. A potem, poloneza czas zacząć...

W trakcie zabawy, która trwa do białego rana, jest punkt programu, na który z niecierpliwością czekają wszyscy jej uczestnicy. To prezentacje przygotowane przez każdą z maturalnych klas i dedykowane wychowawcy. Ta tradycja, kulturowana w większości szkół, w każdej ma jednak inny charakter. U sióstr prezentek w Rzeszowie uczniowie ostatnich klas wprost prześcigają się w pomysłach na najbardziej atrakcyjne i wywołujące salwy śmiechu prezentacje, które są wspomnieniem trzech lat spędzonych przez młodzież w liceum.

W Katolickim Liceum Ogólnokształcącym im. Świętej Rodziny z Nazaretu w Krakowie przebieg zabawy studniówkowej jest podobny, choć zaczyna się mszą św. w Bazylice Mariackiej i odbywa w jednej z restauracji w centrum Krakowa. Tutaj również wszyscy czekają na prezentacje multimedialne, które odbywają się po północy. – Historia trzech lat wspólnie spędzonych z młodzieżą kończąca naszą szkołę zawsze jest przedstawiona w sposób komiczny, satyryczny, ze zdjęciami, które czasami wywołują łzy wzruszenia w oczach, gdy widzimy, jak zmieniliśmy się przez te trzy lata. Młodzież układa też piosenki o nauczycielach i o sobie nawzajem. Generalnie jest to 45 minut śmiechu – relacjonuje ks. dr Krzysztof Wilk, dyrektor katolickich szkół im. Świętej Rodziny z Nazaretu.

Na studniówkach w szkołach katolickich z reguły nie ma alkoholu. W liceum ks. dr Wilka w Krakowie na powitanie podaje się lampkę szampana. W szkole siostry Anny Telus w Rzeszowie nie ma nawet jednej lampki. – Czasem się zdarza, że ktoś z zewnątrz przyniesie alkohol, ale generalnie to są sporadyczne przypadki – mówi s. Anna. – Uczniowie są proszeni o pilnowanie swoich gości. Bo nasi maturzyści nie potrzebują sztucznych wzmacniaczy, by się dobrze bawić – dodaje.

W szkołach, w których studniówki odbywają się w lokalach, młodzież nie ma wpływu na rodzaj muzyki, jaka towarzyszy zabawie. – U nas jest inaczej. Młodzież ma

szansę sama wybierać rodzaj muzyki i robi to dobrze. Zawsze są to utwory naprawdę wysokich lotów. To dodatkowy atut studniówki w sali gimnastycznej – zauważa siostra Anna Telus z Rzeszowa.

W szkołach katolickich, niezależnie od tego, gdzie się odbywają studniówki, nie ma rewii mody. – Oni, a właściwie one, bo dotyczy to głównie dziewcząt, same się pilnują, żeby wyglądać odświętnie, ale nie wyzywająco. My nawet nie musimy nic na ten temat mówić. Cieszymy się, gdy widzimy naszą młodzież w strojach galowych, ale skromnych. To znaczy, że trzy lata pracy wychowawczej nie poszły na marne, bo oni sami wiedzą, że nie tylko zachowanie, postawa, ale i strój ma podkreślać godność osoby ludzkiej – mówi siostra Telus. A ks. dr Krzysztof Wilk dodaje, że dziewczęta z jego liceum „mają na tyle dobrego smaku i wyczucia, jak, gdzie się ubrać”, że jeszcze się nie zdarzyło, by podczas studniówki dyrektor czy ktoś z dorosłych czuł się skrępowany strojem uczennicy.

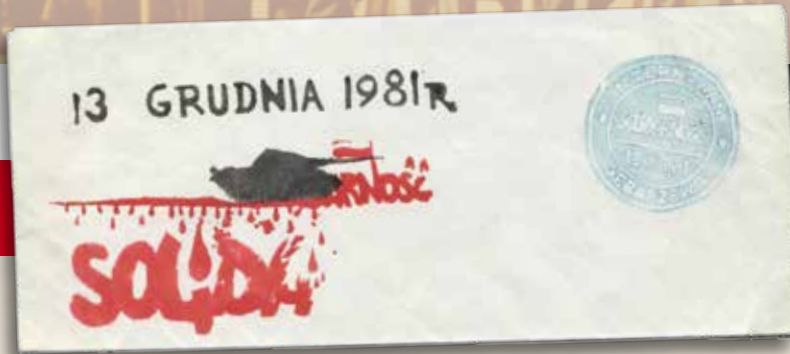
Katarzyna Dydniańska, pedagog szkolny z Salezjańskiego Liceum Ogólnokształcącego w Lubinie, sama jest zaskoczona, że w kwestii studniówkowych strojów młodzież sama wie, jak się ubrać, mimo iż nikt z nauczycieli niczego im wcześniej nie sugeruje. – Bardzo nas to cieszy, bo oznacza, że trzy lata pracy wychowawczej nie poszły na marne – komentuje Katarzyna Dydniańska, podkreślając, jak istotna jest rola zabawy w wychowaniu. – Mądry wychowawca wie, że zabawa jednoczy klasę, powoduje też, że młodzież ma lepszy kontakt z wychowawcą, nauczycielem. W trakcie przygotowań do zabawy uczniowie lepsi, z większą inwencją, pomagają słabszym, inspirują siebie nawzajem. Zabawa przynosi czasem lepsze efekty niż godziny wychowawcze – zauważa pedagog z Lubina.

Zabawa była zawsze bliska człowiekowi. Znajdował w niej radość, poczucie więzi, pole aktywności, które pozwalało wyrazić siebie. Zabawa – jak podkreślają psychologowie – ma duży wpływ na socjalizację dzieci i młodzieży. Dobrze i mądrze zorganizowana jest sposobem na kształtowanie odpowiednich postaw. Warto o tym pamiętać, zwłaszcza na przełomie stycznia i lutego. ■



Ks. Stanisław Styrna SDB

duszpasterz pilskiej „Solidarności”



W okresie stanu wojennego Służba Bezpieczeństwa uważała księdza Styrnę za centralną postać pilskiej opozycji.

13 grudnia 2016 roku przypadła 35. rocznica wprowadzenia w Polsce stanu wojennego. Wojciech Jaruzelski, który niepodzielnie sprawował wówczas władzę, wypowiedział wojnę własnemu narodowi. Rozpoczął się tragiczny czas represji wymierzonych przez komunistów w działaczy „Solidarności” i wszystkich, którzy marzyli o wolnej ojczyźnie. Spora część działaczy opozycji została internowana, inni skazywani byli na więzienie z dekretu o stanie wojennym. Były ofiary śmiertelne. Z pomocą prześladowanym przyszedł Kościół. Wielu odważnych księży pomagało represjonowanym i ich rodzinom. Z odważą upominali się o ludzką godność i sprawiedliwość. W tym gronie kapłanów znalazł się także salezjanin, ks. Stanisław Styrna.

Kapelan pilskiej „Solidarności”

W latach 80. XX w. ks. Stanisław Styrna pełnił funkcję dyrektora wspólnoty zakonnej i proboszcza salezjańskiej parafii Świętej Rodziny w Pile oraz dziekana pilskiego. Od początku swojej posługi starał się uaktywnić powierzoną mu wspólnotę wiernych w działalności nie tylko religijnej, ale również kulturalno-społecznej. To była ważna misja w czasach, kiedy nie wszystko i nie wszystkim było można mówić. Społeczeństwo patrzyło z wielką nadzieją na Kościół, zwłaszcza po wyborze na

Stolicę Piotrową metropolity krakowskiego Karola Wojtyły, który przyjął imię Jan Paweł II. Pierwsza pielgrzymka papieża do Ojczyzny była wielką manifestacją wiary polskiego narodu, który oczekiwał zmian.

Zaczęły się one dokonywać już rok później. Z wielką nadzieją w sierpniu 1980 roku witano, powstałe w wyniku porozumień strajkujących robotników z rządem, pierwsze w bloku państw socjalistycznych niezależne od władz związki zawodowe. Powstała wówczas „Solidarność” od początku łączyła swoją działalność i program z wartościami chrześcijańskimi. Krzyże, portrety papieża, ikony z Matką Bożą na bramach protestujących tego lata zakładów pracy nie były przypadkiem. Także nabożeństwa i msze odprawiane przez kapłanów dla strajkujących.

We wrześniu 1980 r. ks. Stanisław Styrna SDB stał się nieformalnym kapłanem pilskiego NSZZ „Solidarność”. Był przez związkowców zapraszany z wykładami z katolickiej nauki społecznej na najważniejsze dla nich wydarzenia, jak przykładowo zjazdy delegatów. Święcił związkowe sztandary i krzyże do zakładów pracy oraz szkół, organizował msze św. w związku z patriotycznymi rocznicami ważnych narodowych wydarzeń. Organizował także uroczyste pożegnania poborowych, których powoływano do służby wojskowej, wręczając im medaliki. Publikował na łamach prasy solidarnościowej. Ksiądz Styrna w 1981 roku zainicjował także przy parafii Świętej Rodziny działalność Klubu Inteligencji Katolickiej, który w przypadku regionu pilskiego stanowił dla związku silne zaplecze wspierające solidarnościowe protesty. Członkowie KIK-u oraz ksiądz Styrna byli doradcami związkowymi. Działacze „Solidarności” wspierali wówczas także Kościół. W Pile żądali zezwolenia na budowę salek katechetycznych i nowej świątyni na osiedlu Górnym.

■ Ks. Jarosław Wąsowicz

salezjanin, dr historii, publicysta, dyrektor Archiwum Salezjańskiego Inspektorii Pilskiej, wicypostulator procesu beatyfikacyjnego męczenników II wojny światowej, duszpasterz polskich kibiców



Mroczny okres stanu wojennego

Po wprowadzeniu stanu wojennego od pierwszych jego dni proboszcz parafii Świętej Rodziny włączył się w społeczny opór. Na plebanii ukrywał działaczy związkowych, którym groziło aresztowanie, wraz z innymi kapłanami odwiedzał internowanych w Gębarzewie, opiekował się materialnie ich rodzinami, upominał się u władz administracyjnych i partyjnych oraz w Komendzie Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej o godne traktowanie przetrzymywanych w ośrodkach odosobnienia. Informował także z ambony społeczeństwo miasta o losie przetrzymywanych w więzieniach działaczy „Solidarności”.

W okresie stanu wojennego Służba Bezpieczeństwa uważała księdza Styryna za centralną postać piłskiej opozycji. Możemy się dzisiaj o tym dowiedzieć z dokumentów wytworzonych przez aparat represji, które szczęśliwie zachowały się w Instytucie Pamięci Narodowej. Za swoją aktywność był wielokrotnie represjonowany, karany kolegiami do spraw wykroczeń, prowadzono przeciwko niemu Sprawę Operacyjnego Rozpracowania krypt. „Społecznik” oraz SOR krypt. „Bosko”, w której odnotowywano donosy na wszystkie nieprawomyślne wystąpienia salezjanów z Inspektorii św. Wojciecha.

W 1982 roku ks. Stanisław Styryna SDB stanął na czele Diecezjalnego Komitetu Pomocy Region Piła, który zajmował się organizowaniem pomocy więzionym za przekonania oraz rodzinom represjonowanych. Przekazywano im żywność, dzieciom represjonowanych przybory szkolne, lekarstwa.

Niez mordowany duszpasterz

Po zakończeniu stanu wojennego ksiądz Styryna jeszcze zwiększył swoją aktywność na polu działalności społecznej. Od 1984 roku dziekan piłski organizował

przy parafii Tygodnie Kultury Chrześcijańskiej i Dni Społeczne, które w tamtym czasie były jedyną przestrzenią wolnej myśli i szeroko oddziaływały na cały region. W Pile pojawiali się przy tej okazji znani naukowcy, przedstawiciele świata kultury, działacze podziemia solidarnościowego. Z czasem w organizację Tygodni Kultury Chrześcijańskiej włączył inne parafie dekanatu. Ważne miejsce formacji religijnej i społecznej wiernych zajmowała wówczas także piłska pielgrzymka piesza na Jasną Górę, której przewodził ks. Styryna, a brali w niej udział m.in. byli internowani, członkowie zdelegalizowanego po stanie wojennym KIK-u, działacze podziemnej „Solidarności”. Na trasie odbywało się wiele konferencji na temat bieżących wydarzeń, pojawiała się też solidarnościowa symbolika, którą skrętnie odnotowywało SB. W ciągu roku, wbrew władzom, organizowano stanowe piesze pielgrzymki mężczyzn, kobiet, młodzieży do pobliskiego Sanktuarium Matki Bożej Bolesnej w Skrzatuszu. Przy parafii zorganizowany też został Instytut Wyższej Kultury Religijnej Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Ksiądz Stanisław nadal wspierał piłskie podziemie, upominając się, kiedy była taka potrzeba, o represjonowanych.

W tej dekadzie piłskiemu proboszczowi i dziekanowi udało się przeprowadzić zwycięską walkę o kaplicę w nowo wybudowanym szpitalu zespólnym w Pile. W 1984 r. został mianowany przez Episkopat Polski członkiem Komisji ds. Ludzi Pracy, co było wielkim wyróżnieniem. Za swoje zaangażowanie duszpasterskie i społeczne w latach 80. XX w. został w 2007 roku Honorowym Obywatelom Miasta Piły, odznaczono go okolicznościowym medalem NSZZ „Solidarność” Region Wielkopolska. Obecnie przebywa we wspólnocie św. Jana Bosko w Szczecinie. ■

Fotografie ze zbiorów
Archiwum Salezjańskiego
Inspektorii Piłskiej

Jak opisywać czystość?

Część II

Człowiek czysty potrafi naśladować miłość Boga: wielkoduszną, ofiarną, wierną.



■ **Ks. Marek Dziewiecki**

doktor psychologii, wykładowca w Wyższym Seminarium Duchownym w Radomiu, dyrektor telefonu zaufania diecezji radomskiej, rekolekcjonista, autor ponad siedemdziesięciu książek z zakresu wychowania, małżeństwa i rodziny, komunikacji międzyludzkiej, a także profilaktyki i terapii uzależnień

Dla chrześcijanina czystość to nie oziębłość seksualna czy tłumienie w sobie seksualności, lecz patrzenie na drugą osobę poprzez pryzmat miłości oraz doświadczanie radości z tego, że potrafię uszanować jej oraz moją godność dziecka Bożego. Cnota czystości nie oznacza stosowania represji wobec samego siebie. Jest natomiast przejawem cnoty umiarkowania oraz potwierdzeniem zdolności do panowania nad sobą. Człowiek czysty jest panem samego siebie oraz panem – a nie niewolnikiem – własnego ciała. Dzięki czystości człowiek zachowuje przejrzyistość w kontaktach z osobami drugiej płci oraz chroni samego siebie przed naiwnością, słabością, uzależnieniami i grzechem. Czystość to zaprowadzanie harmonii w samym sobie. To patrzenie na samego siebie i na drugą osobę przez pryzmat miłości, a nie przez pryzmat seksualności czy pożądania. Czystość jest zrozumiała i możliwa jedynie w kontekście miłości. Kto nie kocha, ten nie jest w stanie zrozumieć sensu czystości ani postępować w sposób czysty.

Człowiek czysty kocha drugą osobę ze względu na nią samą, na jej godność i jej podobieństwo do Boga. Człowiek czysty potrafi naśladować miłość Boga: wielkoduszną, ofiarną, wierną. Uznaje drugą osobę za kogoś godnego, by była kochana. Miłość czysta rodzi radosną więź między ludźmi, gdyż ludzie czystego serca uważają dobro drugiego człowieka za własne. Małżeństwo chrześcijańskie jest owocem czystej miłości. Nie może być ono wynikiem egoistycznej umowy czy skutkiem jedynie seksualnej atrakcyjności. Czysta miłość małżeńska ma cztery cechy charakterystyczne: jest miłością ludzką (czyli zmysłową i duchową jednocześnie), całkowitą (czyli obejmującą wspólnotę życia męża i żony w każdej sferze istnie-

nia) oraz miłością wierną i płodną. Miłość czysta sprawia, że kobieta i mężczyzna łączą się sakramentem, w którym płciowość jest zintegrowana ze wspólnym dorastaniem do świętości obojga małżonków oraz z wzajemnym prześciganiami siebie w trosce o tę drugą osobę, a także w cierpliwości i czułości (por. 1 Kor 7, 3-6). Czułość czysta to bliskość kochających się osób, a nieczystość to bliskość pożądliwych ciał.

W wymiarze teologicznym czystość to życie na podobieństwo Boga. To trwanie w Jego miłości. Czystość jest możliwa wtedy, gdy człowiek trwa w przyjaźni z Chrystusem i gdy ufa Mu bardziej niż samemu sobie. Człowiek czysty ma świadomość tego, że mieszka w nim święty Bóg i że żadne jego spotkanie z samym sobą czy z drugim człowiekiem nie powinno naruszać tej więzi z Bogiem, która dla chrześcijanina jest silniejsza niż jego więź z samym sobą. Człowiek czysty wie, że jego serce pozostaje spokojne tylko wtedy, gdy odnosi się on do siebie i do innych ludzi tak, jak pragnie tego Bóg. W zachowaniu czystości pomaga pewność, że to Bóg jest miłością i źródłem każdej miłości, także tej, która prowadzi do małżeństwa i która wyraża się poprzez współżycie seksualne. Trwanie w czystości to wyraz czci wobec świętego Boga, a jednocześnie wyraz szacunku wobec godności człowieka, która wynika z tego, że każdy z nas jest ukochanym dzieckiem Boga. Czystość nie jest ani zrozumiała, ani możliwa poza miłością i poza więzią z Bogiem.

W wymiarze osobistym czystość to zdolność integracji wszystkich sfer człowieczeństwa wokół miłości. Człowiek czysty to ktoś, w kim mieszka Bóg



i kto nie chce brudzić siebie żadną myślą, słowem czy zachowaniem, które nie jest godne godności dziecka Bożego. Czystość oznacza opanowanie cielesnych namiętności i emocjonalnych poruszeń. Natomiast utrata czystości powoduje skupianie się na cielesności, instynktach i popędach. Przejawy nieczystości mogą być wielorakie, poczynawszy od masturbacji i oddawaniu się pornografii, a skończywszy na erotomanii, egoizmie, demoralizacji i zachowaniach przestępczych. Właśnie dlatego człowiek nieczysty nie jest zdolny do wierności w małżeństwie i do założenia szczęśliwej rodziny.

W wymiarze społecznym czystość oznacza odnoszenie się do innych osób z miłością bezinteresowną i wierną. Czystość to cnota moralna, która gwarantuje zachowanie odpowiedzialnej, przejrzystej postawy wobec innych ludzi, a szczególnie wobec osób drugiej płci. Czystość pomaga stawać się darem, a nieczystość sprawia, że człowiek staje się złodziejem, który chce wykraść drugiej osobie jej godność i niewinność, tak jak złodziej usiłuje wykraść rzeczy, które do niego nie należą.

Czystość rozumiana właściwie nie jest efektem zbędnego umartwienia ani nie wynika z lęku przed ciałem, seksualnością czy przyjemnością. Wynika natomiast z postawienia osoby na pierwszym miejscu. Każda osoba jest tak wielkim dobrem, że można odnosić się do niej jedynie z miłością oczyszczoną z egoizmu i pożądania. Czystość chroni człowieka przed pokusą używania drugiej osoby jako środka. Czystość wynika ze świadomości, że wartość osoby nieskończenie przewyższa wartość przyjemności!

Czystość, jakiej uczy Bóg, nie jest owocem lęku, lecz zachwyty nad człowiekiem i jego powo-

łaniem do miłości. Czystość to gwarancja miłości z najwyższym, Bożym znakiem jakości. To warunek dorastania do miłości w małżeństwie. Biblia ukazuje zjednoczenie kobiety i mężczyzny jako wielką tajemnicę miłości (por. Rdz 1, 27; 2, 23). Chrystus w sposób stanowczy broni czystości małżeńskiej i nierozzerwalności związku małżeńskiego (por. Mt 19, 3–12). Pierwszy cud czyni dla nowożeńców i to im błogosławi jako pierwszym (por. J 2, 1–11). Św. Paweł ukazuje małżeństwo jako najbardziej czytelny znak zjednoczenia Chrystusa z Kościołem oraz jako znak miłości Boga do człowieka (por. Ef 5, 31–32). Właśnie dlatego „osoby związane małżeństwem są wezwane do życia w czystości małżeńskiej”.

Tylko w małżeństwie współżycie seksualne między kobietą a mężczyzną może być czyste. Jedynie w małżeństwie, które oparte jest na więzi nieodwołalnej, wiernej i płodnej, seksualność respektuje wolę Boga, by chronić godność osoby w kontakcie seksualnym oraz by przekazywać nowe życie w sposób godny człowieka. Współżycie seksualne małżonków jest jednym z najbardziej intymnych przejawów ich bliskości i wymaga wielkiej odpowiedzialności za siebie nawzajem. Współżycie przed ślubem to jedynie spotkanie mężczyzny i kobiety. Współżycie po ślubie to spotkanie męża i żony, którzy są dla siebie nawzajem darem od Boga. Nieczystość powoduje odrywanie ciała od duszy i pogardzanie duszą. Z kolei lęki i bariery psychiczne związane z małżeńskim współżyciem seksualnym to efekt odrywania duszy od ciała i pogardzanie ciałem. Współżycie seksualne jest nie celem, ale środkiem, czyli jednym ze sposobów komunikowania miłości małżeńskiej. ■

Niedojrzałość uniemożliwiająca budowę miłości małżeńskiej, dojrzałej więzi osobowej

Piękną definicję miłości podaje *Gaudium et spes* (dokument wydany po Soborze Watykańskim II). „Człowiek w pełni nie może odnaleźć siebie inaczej jak tylko przez bezinteresowny dar z siebie samego”.



Fot. archiwum

■ **Jacek Pulikowski**
inżynier, wykładowca na Politechnice Poznańskiej, prowadzi zajęcia w Studium Rodziny przy Wydziale Teologii UAM w Poznaniu

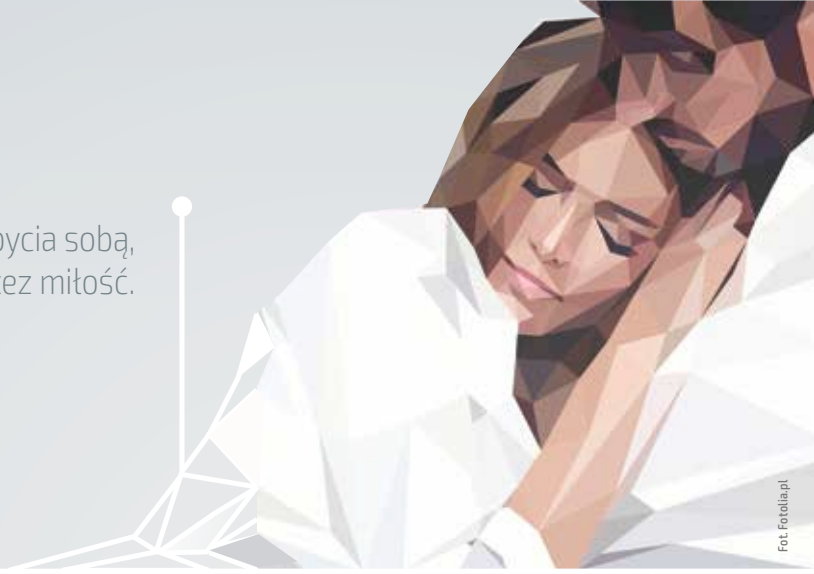
To zdanie zawiera dwa fundamentalne stwierdzenia. Po pierwsze, że nie ma innej drogi do odnalezienia siebie, do bycia sobą, do szczęścia człowieka jak tylko przez miłość. Drugie stwierdzenie definiuje miłość jako bezinteresowny dar z siebie samego. Piękna, precyzyjna i niezwykle głęboka i wymagająca zarazem definicja miłości. Miłość jest najdojrzałszą i jednocześnie najpiękniejszą relacją pomiędzy dwiema osobami. Dojrzała relacja wymaga elementarnej dojrzałości osób ją budujących. By móc siebie ofiarować, trzeba najpierw siebie „posiadać”, władać i dysponować sobą w sposób wolny. Niestety, nieprzekraczalną barierą w budowie dojrzałej miłości są niewyleczone nałogi.



Tu zaczynają się problemy. Liczni ludzie elementarnie niedojrzali próbują budować relację miłości w małżeństwie. I choć ich zamiary bywają naprawdę szczerze są, niestety, skazane na niepowodzenie. Chyba że podejmą uczciwą pracę nad własnym wzrostem, zakończoną choćby połowicznym sukcesem. Dojrzałość można definiować na różne sposoby. Do dojrzałości potrzebny jest rozum, który zaakceptuje zgodną z naturą ludzką i pomysłem Stwórcy poprawną hierarchię wartości, oraz wola pozwalająca pójść za rozpoznany rozumem dobrem (nawet trudnym), a odrzucić zło (nawet bardzo kuszące). Prawdziwie wolny wewnętrznie, czyli dojrzały człowiek potrafi dokonać wyboru dobra i odrzucenia zła nawet za cenę życia. Jeżeli chodzi o hierarchię wartości to jako katolicy jesteśmy w komfortowej sytuacji. Ten, który nas stworzył, nas zna i kocha bardziej niż my sami siebie, objawił nam nieomylną hierarchię wartości w dziesięciu przykazaniach, które są rozsze-

rzeniem przykazania miłości Boga i bliźniego. Oczywiście Pismo Święte i Nauka Kościoła szeroko komentują i szczegółowo wyjaśniają ich znaczenie. Tak więc człowiek wierzący potrafi stosunkowo łatwo odróżnić dobro od zła. Choć zły duch robi wszystko, by tę jednoznaczność utrudnić i rozmyć. Trudniej niż z intelektualnym rozpoznaniem jest z wyborem w życiu dobra i odrzuceniem zła. Tu objawia się słabość natury ludzkiej skażonej grzechem pierworodnym i wynikająca stąd skłonność do zła. Fachowcy określają to mianem pierwotnej dezintegracji. Nie ma innej drogi do dojrzałości i budowania integracji wewnętrznej jak tylko przez podjęcie trudu takiego kształtowania woli, by coraz pełniej panowała nad poczynaniami człowieka. Trud ten, to trud wychowania samego siebie – samowychowania. Same dobre chęci nie wystarczą. Wiemy, co nimi jest wybrukowane. Karol Wojtyła w dziele „Osoba i czyn” podpowiada, że skutecznym sposobem uzdalniania siebie do czynienia dobra jest podejmowanie dobrych czynów. Czyny dobre przechodzą na sprawcę, czyniąc go dobrym. Czyny zewnętrzne się uwewnętrzniają i człowiek staje się lepszy. Kształtowanie siebie poprzez dobrze dobrane i wypełniane czyny jest rzeczywiście skuteczne i godne polecenia wszystkim ludziom pragnącym się rozwijać. Wielką pozytywną rolę odgrywa też dobrowolnie praktykowana asceza. Praktykowanie dobrowolnego odmawiania sobie dóbr czy choćby drobnych przyjemności uzdalnia do stawiania czoła pokusie, przyjemności złej, mogącej zniszczyć życie własne, a nawet całej rodziny. Niestety, hedonistyczny i, nie bójmy się tego powiedzieć, bezbożny i wynaturzony świat neguje sens jakiegokolwiek ascezy, kształtowania woli. Jest to zrozumiałe, bo chce niezagrozenie i niepodzielnie rządzić bezwolnymi ma-

Nie ma innej drogi do odnalezienia siebie, do bycia sobą,
do szczęścia człowieka jak tylko przez miłość.



Fot. Fotolia.pl

sami. Przez usta swych proroków głosi hasła typu: róbta co chceta! Które notabene prowadzą prostą drogą do zniewolenia przez pobudzenia podkorowe o charakterze popędowym wyjęte spod kontroli rozumu i woli.



Niektórzy ludzie są niedojrzali, bo nigdy nie pojęli uczciwego trudu kształtowania siebie, trudu podporządkowania swego życia rozumowi i woli. Jako bezrozumni i bezwolni dryfują na fali mód według bezkrytycznie przyjmowanej obowiązującej poprawności politycznej. Często są to dzieci rodziców chcących dać dziecku wszystko za darmo. Rodziców nie wdrażających dzieci w najmniejsze nawet wyrzeczenia. Odmówienia sobie cukierka czy oddania zabawki innemu dziecku.



Są jednak ludzie niedojrzali, można powiedzieć, z wyboru. Na fali indywidualizmu negują sens wchodzenia w jakiejkolwiek relacje wymagające najdrobniejszego nawet wyrzeczenia. Liczą się tylko oni i ich „wolność”, będąca w rzeczywistości samowolą w wypełnianiu zachcianek bez względu na zadawaną krzywdę. Wchodzą tylko w relacje „opłacalne”, w których robią „dobry interes”, czyli wykorzystują drugiego dla swojej wygody, korzyści, przyjemności. Szerują hasłem prawa do swojego szczęścia, które pozwala im usprawiedliwić najgorsze nawet łajdactwa. Np. zostawić współmałżonka i dzieci i iść za „prawdziwą miłością swojego życia”, nierzadko chwilową zachcianką. Ludzi ci są zwykle z siebie zadowoleni, uważają się za bystrych, inteligentniejszych od wszystkich, których wykorzystują. W rzeczywistości żyjąc bez miłości wg nomenklatury św. Pawła są „jak cymbały brzmiące”.



Są wreszcie tacy, którzy nie mogą zbudować trwałej dającej szczęście relacji, ponieważ myślą miłość z chwilowymi uczuciami. Każde zauroczenie czy zakochanie się

jest przez nich odbierane jako wielka miłość. A przecież miłość upoważnia do wszystkiego. Nawet św. Augustyn mówił: „Kochaj i rób co chcesz”. To pułapka dla młodych dziewcząt nieprzytomnie zakochanych, po paru sprytnie dobranych słówkach wyszeptanych w odpowiednim momencie do ucha. Zwłaszcza narażone są dziewczyny, których ojciec nie zamianował na prawdziwą kobietę. Czy wręcz zostawił ją lub odsunął w okresie dojrzewania. Szukają potwierdzenia swojej kobiecości w objęciach chłopaka. On „potwierdza” jej prawdziwą kobiecość w łóżku za wielką cenę. Niejednokrotnie rujnuje to całe przyszłe życie. Zdarza się i to, niestety, coraz częściej, że zakochany mąż czy żona, w imię „miłości” i „prawa do swojego szczęścia”, rujnuje rodzinę, odchodząc i trwale krzywdząc współmałżonka i dzieci. Osoba doprowadzająca do rozwodu zawsze ogromnie krzywdzi dzieci i moim zdaniem traci prawo do mówienia, że dzieci kocha! Miłość rodzi dobro i tylko dobro. Nigdy krzywdę!



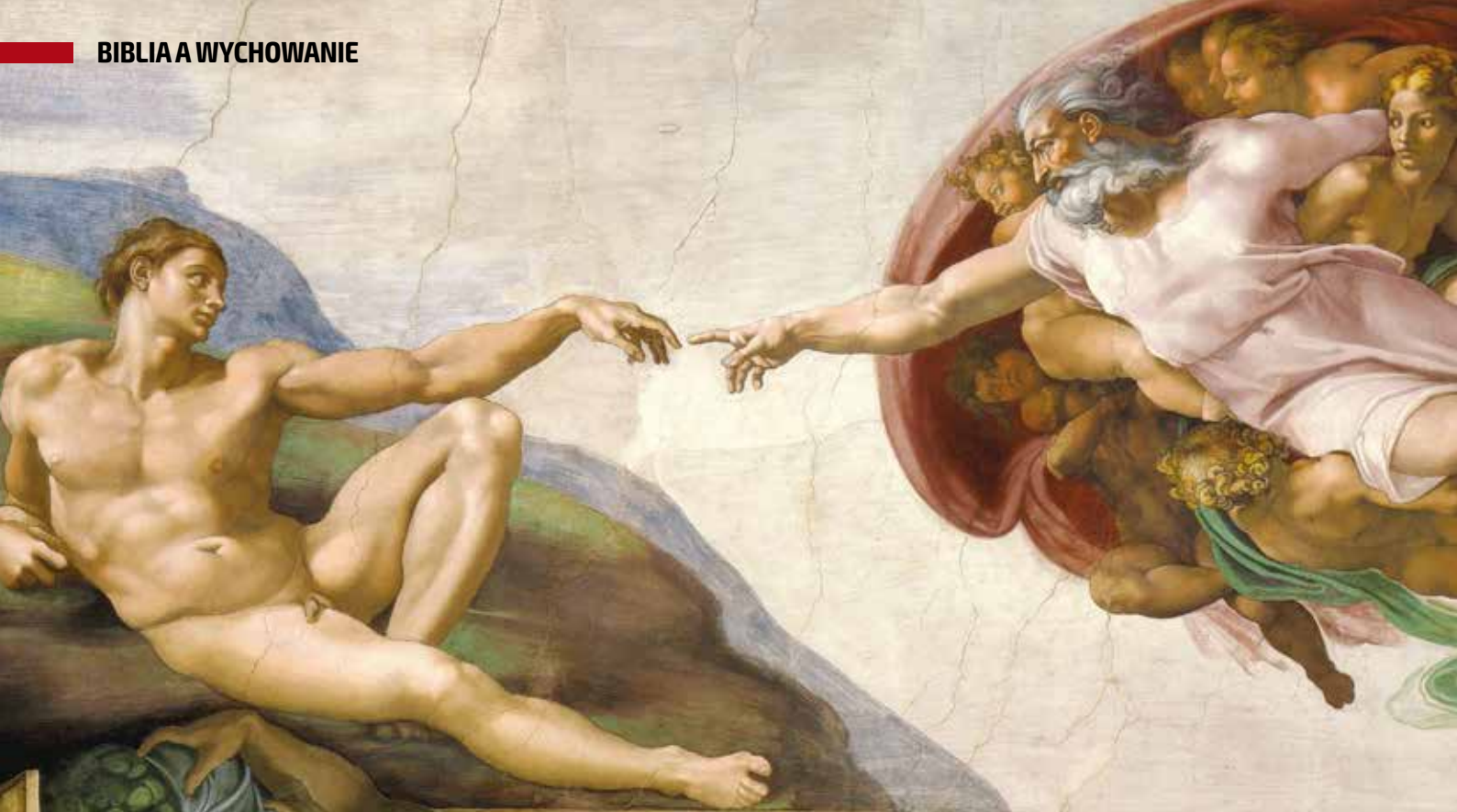
Żeby nie pozostać w smutnym nastroju. Są przecież ludzie dojrzały, którzy całe życie w wierności budują piękną miłość. Stale wzrastają. Ich dojrzałość i miłość dziś są większe niż wczoraj, ale mniejsze niż jutro. Niech jako ilustracja posłuży anegdotka. Para starszków podreptała na spacer. Przechodzili przez ryneček i kupili trochę śliwek. Takich tańszych, na kompot. Po spacerze usiedli przy stole. Odpoczywają, skubią bezwiednie umyte śliwki, które postawili między sobą. W pewnym momencie starszka zauważyła, że na talerzyku zostało już tylko kilka... najładniejszych śliwek. Spojrzała na męża z miłością. On również zauważył, że ładne zostały. Spojrzał na żonę z wdzięcznością. Nic nie powiedzieli i... było im dobrze.

Żaden egoista tego nie doświadczy. Zeżre szybko najładniejsze śliwki i się cieszy. Znowu mi się udało. Znowu ja mam najlepiej. O biedny! Nigdy nie zasmakuje prawdziwych owoców miłości. ■



W LUTYM

Nieświadomość różnic
pomiędzy kobietą
i mężczyzną, będąca
podstawą nieporo-
zumień i rozlicznych
pretensji, łącznie
z oskarżaniem
o złą wolę



Biblia o rodzinie

Biblia wyraźnie eksponuje oraz ceni rodzinę i jej rolę. Widzi w niej podstawową komórkę życia społecznego, w której człowiek wypełnia obowiązki względem Boga i bliźnich.



Ks. Waldemar Chrostowski

profesor zwyczajny Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, w latach 2003-2013 przewodniczący Stowarzyszenia Biblistów Polskich, członek Komitetu Nauk Teologicznych Polskiej Akademii Nauk, zaangażowany w dialog katolicko-polsko-żydowski, autor ponad 2 500 publikacji naukowych i popularnonaukowych. Laureat Nagrody Ratzingera 2014


W Starym Testamencie mamy wiele wzniosłych przykładów życia rodzinnego, a w Nowym na pierwszy plan wysuwa się Święta Rodzina z Nazaretu. Gdy po śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa powstał i okrzepł Kościół, apostołowie i pierwsi głosiciele Ewangelii wiedzieli, że sukcesy misji apostołowskiej i jej trwałość zależą głównie od jakości chrześcijańskich rodzin, które są „domowymi Kościołami”. To przekonanie znalazło wyraz w Liście do Efezjan (5,21-6,4), w którym Paweł wyłożył podstawowe zasady życia rodzinnego.

Małżonkowie

Chrześcijanin powinien się strzec wad i nadużyć pogańskich, a szlachetność jego postępowania, wynikająca z tożsamości chrześcijańskiej, powinna być widoczna najpierw w życiu rodzinnym. Pierwsze wskazania Pawła są skierowane do żon i mężów. Rozpoczynają się od zdania podkreślającego potrzebę wzajemności: „Bądźcie sobie wza-

jemnie poddani w bojaźni Chrystusowej” (Ef 5,21). Zakwestionowane zostają wzorce typowe dla świata pogańskiego, opartego na dominacji jednych nad innymi, przenoszone na poziom życia rodzinnego, w którym najczęściej dominowali mężczyźni. Zasadę wzajemnej zależności tłumaczy wzgląd na bojaźń Chrystusową, czyli pamięć o życiu i działalności Jezusa, zwłaszcza o Jego męce, śmierci i zmartwychwstaniu. Charakter więzi istniejącej między małżonkami jest oparty na podobieństwie do Chrystusa, co odróżnia małżeństwo chrześcijańskie od innych związków.

Wskazania przeznaczone dla żon brzmią: „Żony niechaj będą poddane swym mężom, jak Panu, bo mąż jest głową żony, jak i Chrystus – Głową Kościoła: On – Zbawca Ciała. Lecz jak Kościół poddany jest Chrystusowi, tak i żony mężom – we wszystkim” (5,22-24). Relacje między małżonkami mają odzwierciedlać relacje między Kościołem i Chrystusem. Żony stanowią obraz Kościoła, mężowie – Chrystusa. „Poddanie”, o któ-



rym mowa, nie ma nic wspólnego z hegemonią jednej ze stron nad drugą, lecz odwzorowuje relację Kościoła wobec Chrystusa.

Następują dłuższe pouczenia przeznaczone dla mężów, rozpoczynające się od słów: „Mężowie, miłujcie żony, bo i Chrystus umiłował Kościół i wydał za niego samego siebie” (5,25). Miłość, którą Paweł zaleca mężom, powinna być naśladowaniem miłości Chrystusa do Kościoła. Wydając samego siebie, Chrystus dał przykład miłości ofiarniczej. Dzięki Jego miłości Kościół staje się święty. Podobnie dzięki miłości ku własnej żonie, chrześcijański mąż może pełniej otworzyć się na dobra duchowe, a ta miłość stanowi drogę do jego duchowego wzrostu.

Po wzniosłych zaleceniach pojawia się nawiązanie do rzeczywistości małżeństwa, tak jak została przedstawiona w opowiadaniu o stworzeniu świata i człowieka z Księgi Rodzaju (2,24): „Dlatego opuści człowiek ojca i matkę, a połączy się z żoną swoją i będą dwoje jednym ciałem. Tajemnica to wielka, a ja mówię w odniesieniu do Chrystusa i Kościoła. W końcu więc niechaj także każdy z was tak miłuje swą żonę jak siebie samego! A żona niechaj się odnosi ze czcią do swojego męża!” (5,31-33). Małżeństwo i jego godność są ugruntowane w Bożym dziele stworzenia, bo „mężczyznę i kobietą stworzył ich”. Skoro mężczyzna i kobieta to dwie strony obrazu Boga w człowieku, zatem dzięki połączeniu w małżeństwie oboje otrzymują najgłębsze spełnienie.

Dzieci a rodzice

Wskazania dotyczące zasad regulujących więzi między rodzicami i dziećmi zostały podzielone na dwie części. W pierwszej jest mowa o obowiązkach dzieci wobec rodziców, a w drugiej – o obowiązkach rodziców wobec dzieci.

Zalecenia skierowane do dzieci nawiązują do jednego z przykazań Dekalogu (Wj 20,12): „Dzieci, bądźcie posłuszne w Panu waszym rodzicom, bo to jest sprawiedliwe. Czcij ojca swego i matkę, aby ci było dobrze i abyś był długowieczny na ziemi” (Ef 6,1-2). Sprawiedliwość polega na

oddaniu każdemu tego, co mu się słusznie należy. Posłuszeństwo dzieci wobec rodziców wynika ze sprawiedliwości. Paweł zaleca posłuszeństwo „w Panu”, a nie ślepe posłuszeństwo. Przykazanie miłości rodziców zostało uwypuklone jako jedno z przykazań podarowanych na Synaju i stanowiących warunek zachowania przymierza z Bogiem. Zachętą do jego przestrzegania ma być i to, że chodzi o przykazanie z obietnicą zapewniającą doczesną pomyślność tym, którzy czczą ojca i matkę.

W tym miejscu mamy do czynienia ze znanym odwróceniem perspektywy: „A [wy], ojcowie, nie pobudzajcie do gniewu waszych dzieci, lecz wychowujcie je, stosując karcenie i napominanie Pańskie” (6,4). Obok obowiązków dzieci wobec rodziców istnieją zobowiązania rodziców wobec dzieci. Postawa ojców winna być sprawiedliwa, co w ich przypadku oznacza unikanie takich napięć, które w dziecku pozostawiłyby trwałe urazy, często przeobrażające się w gniew. Jednak dobroć nie oznacza pobłażliwości. Zadaniem rodziców jest takie wychowanie dzieci, którego składnikiem jest dobrze pojęta karność podejmowana w duchu Chrystusowym, czyli motywowana miłością.

Przestrzeganie najważniejszych zasad chrześcijańskiego życia rodzinnego przyczynia się do stabilności rodziny, zapewniającej wszystkim jej członkom poczucie bezpieczeństwa. Jest to jednocześnie gwarancja właściwej czci oddawanej Bogu. W przypadku chrześcijan wszystkie więzi nabierają nowego znaczenia dzięki ugruntowaniu w Chrystusie, który dla swoich wyznawców jest wzorem i uzdalnia ich do sprostania wzniosłym zobowiązaniom. Wszyscy członkowie rodziny są równi wobec Boga, praktykowanie zaś miłości rodzinnej powinno się odbywać w duchu wzajemnej służby. Właściwie ułożone i po chrześcijańsku przeżywane życie rodzinne przyczynia się też do pogłębiania zrozumienia tajemnicy Chrystusa i natury Jego Kościoła. ■

Biblia o rodzinie, Z Niepokalaną. Pismo Pomocników Mariańskich 2001 nr 4(28) Zima, s. 10-11.

Telefon komórkowy – niezależność czy ograniczenie swobody?

Pedagodzy coraz częściej słyszą ze strony nauczycieli i rodziców skargi dotyczące nieustannego niemalże korzystania z telefonów komórkowych przez młodzież.



■ **Bożena Paruch**
pedagog szkolny i doradca
zawodowy w gimnazjum

W obecnych czasach sto procent uczniów ma te urządzenia. Gdyby któryś z nich powiedział, że nie korzysta lub nie chce mieć telefonu komórkowego, z pewnością wzbudziłby niemałe zdziwienie wśród rówieśników, może nawet uznano by go za dziwaka. Jak wiele innych urządzeń technicznych, telefon komórkowy jest świetnym wynalazkiem. Pomaga rodzicom i dzieciom porozumiewanie się na odległość. Rodzicowi daje możliwość pozostawania w kontakcie z dzieckiem, kontrolowania, a dziecku informowania rodzica o różnych sprawach, np. późniejszym powrocie do domu. Umożliwia szybkie przekazywanie informacji i daje poczucie bezpieczeństwa. Z drugiej strony posiadanie telefonu ogranicza swobodę. Dziecko musi pamiętać, że ma zadzwonić do rodzica po dotarciu do określonego miejsca. Zaabsorbowane czymś może zapomnieć, a rodzic czeka, denerwuje się i nierzadko niepokoi, że coś się stało. Czasami częste telefony od rodziców bywają uciążliwe dla młodego człowieka, czuje się on trochę jak na smyczy.

Wychowawcy pracujący z nastolatkami, alarmując o nagminnym korzystaniu z telefonów przez młodzież, obawiają się uzależnienia nazywanego fonoholizmem. Jeśli istnieje taka obawa należy zacząć od stopniowego ograniczania kontaktu młodzieży z telefonem, dając coś w zamian. To zadanie dla wychowawców i rodziców. Jeden z księży obserwował zachowania młodzieży na wakacyjnych rekolekcjach. Po ustaleniu z rodzicami i wyrażeniu przez nich zgody, młodzież oddawała telefony do depozytu. Oczywiście wcześniej je wyłączała. W określonym czasie otrzymywała je na 2 godziny i wtedy miała możliwość kontaktowania się z rodzicami, bliskimi, przyjaciółmi, po czym komórki ponownie wracały do depozytu. Pierwsze dni były trudne, młodzieży wyraźnie aparatów brakowało. Uczestnicy rekolekcji byli rozdrażnieni, zaniepokojeni, nie wiedzieli, co zrobić z rękami. Po

kilku dniach następowało wyciszenie, relacje między uczestnikami stawały się coraz lepsze, a pod koniec pobytu niektórzy z nich przestali przychodzić po komórki do księdza. Podczas zielonej szkoły wychowawczynie zbierały telefony przed 22, aby nie zakłócały snu i wypoczynku młodzieży i oczywiście, aby utrudnić kontakt między pokojami o zbyt późnej porze. Niektórzy rodzice również zatrzymują telefon dziecka w swoim pokoju, zwłaszcza na noc, tym bardziej że większość młodych ma w telefonie dostęp do internetu.

Wymienione sposoby to rozwiązania nieco siłowe. Mogą wywoływać u nastolatków negatywne emocje i rodzić pomysłowość, jak ominąć to, co wymyślili wspólnie dorośli – nauczyciele i rodzice. Niektórzy np. mogli mieć dwa telefony – jeden do oddania, drugi do używania. Nadmierne korzystanie z telefonów czy innych urządzeń to wypełnianie pustki, poczucia osamotnienia, zagubienia, nieposiadania przyjaciół lub innych braków współczesnego młodego człowieka. Ciągły pośpiech i brak czasu zarówno w domach, jak i w szkole na zwyczajne rozmowy o tym, co, u kogo słyhać, jak się czuje, co się wydarzyło, powoduje szukanie czegoś w zamian. Telefon, komputer, zakupy, objadanie się nieco tę pustkę wypełniają, ale nic nie zastąpi kontaktu z drugim człowiekiem, spojrzenia, zainteresowania, zadania pytania, dotyku czy przytulenia.

By uniknąć pustki, poczucia bezsensu trzeba zadbać o emocje, odczuwanie własnych głębszych potrzeb, a do tego potrzebujemy zapewnienia młodzieży i sobie czasu, odpowiedniego miejsca i przestrzeni. To chroni przed uzależnieniami i szukaniem czegoś „zamiast”. Nadmierne korzystanie z telefonu komórkowego czy inne przesadne zachowania to objawy. Aby je pokonać, trzeba znaleźć prawdziwy powód, przyczynę uzależnienia. ■

Nadmierne korzystanie z telefonów czy innych urządzeń to wypełnianie pustki, poczucia osamotnienia, zagubienia, nieposiadania przyjaciół lub innych braków współczesnego młodego człowieka.

Napisz
o problemie
swojego dziecka:
redakcja@donbosco.pl

Wywiadówka

Śpiewaliśmy na pogodnych wieczorach wesołą piosenkę, która opowiadała o powrocie taty z zebrania dla rodziców. Rozpoczęła się refrenem: „Jestem cały skamieniały, to znów jak w ukropie mrówka, groźba wisi przez dzień cały: wywiadówka!”

Tych zebrań chyba nikt nie lubi. Nie spotkałem się w mojej pracy wychowawczej z osobą, która na wywiadówkę wybierałaby się chętnie. Boją się i nie lubią jej sami uczniowie, no może z wyjątkiem prymusów, dla których to okazja, aby zebrać kolejne pochwały. To kłopot dla rodziców, bo spieszą się, wracając z pracy, szukają wolnych miejsc parkingowych pod szkołą, na ostatnią chwilę szukają właściwej sali. Gdy ją znajdują, zasiadają w szkolnej ławce jak ich dzieci. Łatwo jest wyczuć atmosferę napięcia. Najczęściej panuje grobowa cisza. Do tego rodzice słyszą o kłopotach wychowawczych, nieusprawiedliwionych nieobecnościach oraz słabych ocenach dzieci. Niekiedy trzeba udać się na dodatkową rozmowę z nauczycielami konkretnych przedmiotów, a zdarza się, że tam w kolejce czeka już więcej osób. Jak się człowiek tyle nachodzi i swojego wysłucha, to się naprawdę odechciewa. A potem rozmowa z dzieckiem, wyjaśnianie, motywowanie, wyciąganie konsekwencji. Same trudne sprawy.

Nauczyciele również odczuwają uciążliwość wywiadówek. Muszą dłużej zostać w szkole albo ponownie do niej przyjechać. Często czekają ich trudne i stresujące rozmowy. Konfrontacja z rodzicami bywa niekiedy trudniejsza niż z kłopotliwą klasą. Niektórzy rodzice wydają się pretensjonalni i bardzo roszczeniowi.

A wychowawca musi stawić czoło zróżnicowanym opiniom, oczekiwaniom i pomysłom rodzicielskim na skuteczną edukację ich dzieci.

Przed pewną wywiadówką przeprowadziłem lekcję wychowawczą o relacjach dzieci z rodzicami. Zadałem uczniom pytanie: jakich rad udzielilibyście własnym rodzicom, żeby was dobrze wychowali? Byłem zdziwiony odpowiedziami. Nie sądziłem, że tak poważnie podejść do tematu. Padały niesamowite propozycje: poświęćcie nam więcej czasu; częściej z nami rozmawiajcie; wysłuchajcie nas i próbujcie zro-

zumieć; nie decydujcie o wszystkim za nas; nie bójcie się przyznawać do własnych błędów; nie realizujcie na nas swoich niespełnionych ambicji. Zebrałem te odpowiedzi wychowanków i przeczytałem je rodzicom na zebraniu. Gdy przeczytałem ostatnie zdanie nastąpiła wielka cisza... Po chwili zaproponowałem rozmowę na temat tego, co usłyszeliśmy. Rodzice chętnie na to przystali. Ławki w klasie przesunęliśmy na bok, usiedliśmy w kole i zaczęliśmy rozmawiać. Nie o ocenach, uwagach w dzienniku, spóźnieniach i nieusprawiedliwionych nieobecnościach. To zostawiliśmy na razie z boku, jakbyśmy nie byli w szkole. Rodzice sami zaczęli mówić o swoich błędach, zaniedbaniach, bezradności i problemach w wychowaniu dzieci. Dzielili się swoimi spostrzeżeniami, dobrymi praktykami i potrzebą rozmowy na temat wychowania, relacji, postaw rodzicielskich. Wśród tego grona byli bardzo różni ludzie, część z nich bardzo dobrze usytuowanych i wykształconych. Potrzebowali takiej refleksji nad sobą, swoimi zachowaniami i poczynaniami. Sami zaproponowali

Zadałem uczniom pytanie: jakich rad udzielilibyście własnym rodzicom, żeby was dobrze wychowali? Byłem zdziwiony odpowiedziami. Nie sądziłem, że tak poważnie podejść do tematu.

tematy kolejnych spotkań, by budować lepsze relacje ze swoimi dziećmi w domu. Rodzice wychodzili z klasy uspokojeni, bez pośpiechu oraz bez pretensji. Niektórzy zostali dłużej, żeby indywidualnie porozmawiać. Dziękowali. To była najbardziej udana wywiadówka, w jakiej brałem udział. Sam mogłem się dużo nauczyć. Chyba też lepiej rozumiałem problemy poszczególnych uczniów, gdy poznałem lepiej ich rodziców. Następane spotkanie odbyło się w podobnym klimacie, ale już nie w klasie, tylko w kawiarence oratoryjnej. Rodzice sami przynieśli ciasto, zrobiliśmy kawę i rozmawialiśmy. Niestety, takich spotkań było niewiele.

Rzeczywistość szkolna jest niekiedy brutalna. Trzeba sporo się natrudzić, by wyrwać z niej czas na refleksję, rozmowę i słuchanie. Ale gdy się uda, to nawet wywiadówka może być OK. ■



■ **Ks. Piotr Lorek**
salezjanin, były katecheta, wychowawca i kierownik Oratorium w Salezjańskim Ośrodku Szkolno-Wychowawczym w Tarnowskich Górach. Obecnie wikariusz inspektora Inspektorii św. Jana Bosko we Wrocławiu



Jak to się stało?

Dzieci pytają rodziców, jak to się stało, że się spotkali i pobrali. Kiedy, gdzie, jak i kto w tym brał udział.



■ **Ks. Marek Chmielewski**
salezjanin, dr teologii duchowości

Muszą to wiedzieć. Łatwiej im wtedy się określić, opisać swoją tożsamość. Na tym budując poczucie własnej wartości. Młodzi pytają swoich księży, jak to się stało, że poszli za głosem powołania. To nie prosta ciekawość. Stoi za tym potrzeba zmierzenia się z pytaniem o własną przyszłość.

Z podobnym pytaniem zwracam się dziś do ks. Bosko: Jak to się stało, że stałeś się ks. Bosko? Sprzyjały temu czasy! Chęć zapobieżenia wojnom i biedzie, prewencja w każdej dziedzinie życia, ożywienie duchowe i religijne, chęć zajęcia się dziećmi i młodzieżą, wiele porywów z serc, z których narodziły się zakony oddane wychowaniu, kształceniu, przygotowaniu zawodowemu. Taki ogólny duch czasu. Ale co dokonało się w sercu ks. Bosko? Co popchnęło go na drogę wychowania w duchu systemu zapobiegawczego. Jak to się stało?

Najpierw był dom rodzinny, a w nim przede wszystkim Mama Małgorzata. Ks. Bosko sam nazwał ją „Pramistrzynią Systemu Prewencyjnego”. Ta prosta niepiśmienna kobieta po śmierci męża stworzyła Jankowi i jego dwóm braciom bardzo szczególne środowisko życia i wzrastania. Bieda, ciężka praca, wyrzeczenia spletały się w nim z wiarą i ufnością do Boga, naturalnym szacunkiem do Kościoła, zaufaniem do siebie, radością świętowania, smakiem wolności w chwilach wolnych od zajęć, więziami z rówieśnikami. Mama wdrożyła Janka w życie wiary i sakramenty. Chętnie pozwalała mu na przewodzenie grupie rówieśników. To tak Janek po raz pierwszy w życiu poczuł smak bycia apostołem. Z tego doświadczenia wyrosło „Towarzystwo wesołości”, jakie Janek założył w latach nauki w Chieri. Na ten domowy fundament nałożyło się nieco później osobiste doświadczenie szkoły. Janek uczęszczał do podstawówki w Castelnuovo (1830-1831) i do szkoły średniej w Chieri (1831-1835). To bardzo ważny okres jego formacji. Poza odebraniem wykształceniem, miał okazję poznać organizację i system szkolny, co wykorzystał w późniejszym życiu. Doświadczył też zasad wychowania szkolnego. Nabył zamiłowania do literatu-

ry i ukształtował swój sposób postrzegania świata. Tak przygotowany wstąpił do seminarium diecezjalnego w Chieri (1835-1841). To był dla niego czas skonsolidowania się jego struktury duchowej i moralnej.

W tym okresie jego formacji trzeba upatrywać korzeni przyszłej pedagogii miłości i radości oraz pedagogii obowiązku. Wiedza uzyskana w seminarium stała u podstaw jego późniejszego zaangażowania kaznodziejskiego, katechetycznego, pisarskiego i wydawniczego. Niezwykle ważny dla kształtowania się serca prewencyjnego ks. Bosko okazał się okres jego życia w Konwikcie Kościelnym w Turynie (1841-1844). Dzięki pomocy ks. Guala i ks. Cafasso dojrzał tu jako spowiednik, kaznodzieja i katecheta. Dzięki doświadczeniu miłosierdzia Bożego nabrał łagodności i przekonania do pedagogii dobroci. Osobiście spotkał młodzież z ulicy i poznał jej problemy. Zrozumiał, że musi ją zabezpieczyć przed złem i przed więzieniem. Z czasów studiów ks. Bosko wyniósł też umiłowanie świętych pasterzy, takich jak Filip Nereusz, Karol Boromeusz, Franciszek Salezy i Wincenty a Paolo. Nie tylko odwoływał się do ich doświadczenia, ale też w swoich publikacjach propagował ich biografie. Turyn, który wybrał na miejsce życia i pracy, ubogacał go przez całe jego życie. To tu ks. Bosko spotkał ks. Cocchi, pioniera oratoriów, przeszczepionych z Lombardii do Piemontu. Tutaj spotykał Braci Szkolnych. Posługiwał im jako kapłan, czerpał z ich pomysłów organizacyjnych, znał ich pisma duchowe. W stolicy Piemontu wielokrotnie spotykał F. Aportiego, wybitnego pedagoga, z którym podzielał zapatrywania i metody pedagogiczne. W tym też mieście związał się na wiele lat ze środowiskiem pisma „L’Educatore Primario”, dzieląc z nimi pasję dla wychowania biednych dzieci i młodzieży.

Turyn był wreszcie dla ks. Bosko terenem nieustannego poszukiwania odpowiedzi na potrzeby ludzi młodych. To dzięki tym doświadczeniom z biegiem lat serce ks. Bosko biło coraz silniej w rytmie prewencji wychowawczej. Tak to się stało. ■

Zobacz! Właśnie idę dać sobie radę

Dzieci muszą być bardzo zaradne, by sobie dać radę w świecie dorosłych.

Dorośli często, gdy mówi: „Wszystko OK”, myśli: „Dam radę”, a czuje: „Mam tego dość!”. Dziecko walczy, gdy mu na czymś naprawdę zależy. Nie jest niezadowolone z dzisiaj, nie żyje przeszłością i nie jest zbyt zmartuskane o jutro. Zdaje się, że zaradność to cecha wrodzona i jeśli udzielimy jej wsparcia, to milusińscy szybko zaskoczą nas tym, w jaki sposób realizują zdanie: „Patrz! Bo właśnie idę dać sobie radę”.

Kiedyś, podczas przerwy w drugiej klasie w małej wiejskiej szkole, byłam świadkiem jednej z takich życiowych lekcji:

– Dlaczego jesteś smutna? – zapytał Wojtek Kasię.
 – Bo nasza kotka Micia ma osiem małych kotków, a mama ich nie chce...
 – Nie martw się – pocieszał Wojtek. A to, co powiedział później, było naprawdę niezwykle:
 – Masz wózek? Taki od lalek? Zrobimy tak: w sobotę jest targ. Weźmiemy tekturę, napiszemy na niej cenę. Włożymy kotki do tego wózka i sprzedamy je ludziom.

Mówił z zapałem, tak sugestywnie, że jego plan wydawał się bardzo prosty i już prawie zrealizowany. Osobowość Wojtka Bóg wyposażył w wiele cech, umiejętności i postaw, które pozwalają na odnoszenie sukcesów. Wojtek wierzył w siebie, wobec przeciwności losu nie rezygnował z pozytywnego działania; charakteryzowały go optymizm i empatia, dzięki którym niósł pomoc i sam z niej potrafił korzystać.

Dla ludzi zaradnych nie ma porażek i klęsk. Dla nich kłopoty są po to, by szukać rozwiązań; aby się z nich uczyć, a nie po to, by nimi żyć.

Warto w tym kontekście zacytować naszego prezydenta A. Dudę: „Mam świadomość tego, że jeśli się nie sprawdzę, nie dam rady, to będę prezydentem przez pięć lat i odejdę z żalem i wstydem. Tylko, że jak do tej pory zawsze mi się udawało i nie widzę powodu, żeby tym razem nie miało mi się udać”.

Choć rozwój zaradności u dziecka paradoksalnie

nie jest uzależniony od sytuacji rodzinnej, to może nań mieć negatywny wpływ wyręczenie dziecka, zwalnianie od odpowiedzialności, przesadna ochrona przed trudnościami i natychmiastowe zaspokajanie każdej zachcianki. W ten sposób rozwija się u dzieci postawa roszczeniowa, zanikają nie tylko zaradność i kreatywność, ale i motywacja do wysiłku w pracy nad sobą.

Jak więc uczyć zaradności? Powiadają, że przeciętny nauczyciel – mówi, dobry nauczyciel – wyjaśnia; lepszy nauczyciel – demonstruje, a wspaniały nauczyciel – inspiruje.

Ciekawy przykład nauczycielskiej inspiracji przedstawił podczas konferencji TED2013(tedprize.org) Sugata Mitra – metodyk, który podejmuje problemy współczesnej edukacji. Podczas serii eksperymentów przeprowadzanych na całym świecie, zwłaszcza na terenach bardzo ubogich, bez szkół, dał dzieciom dostęp do internetu i zaobserwował wyniki, które mogą zrewolucjonizować nauczanie. Okazało się, że dzieci od 6 do 13 lat, dzięki połączeniu z internetem, uczą się same, zdobywają wiedzę i rozbudowują swą inteligencję. Wyniki wyraźnie podnoszą pracę w zespole oraz szczerą zachętę ze strony dorosłych. Czasem wystarczy tylko babcina zaangażowana obecność. Ta nowa propozycja ma na celu zaradzenie oddaleniu świata ubogich od bogatych, przekaz wartości i walkę z przemocą.

Twórca idei „Szkoły w chmurach” zauważył coś, czego nas nauczył Jezus: wartości są nabywane, sztywna wiedza jest narzucana i często niewiele wnosi w życie ucznia. To dwa przeciwstawne mechanizmy. Patrząc na Mistrza z Nazaretu wiemy jeszcze więcej: „Jeśli kto chce iść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech co dnia bierze krzyż swój i niech Mnie naśladuje” (Łk 9,23).

Każdy nauczyciel wie, że wychowanie i przekazywanie wiedzy jest darem z samego siebie. Jeśli w parze z wychowawczymi umiejętnościami idzie miłość (zob. 1 Kor 13), to możemy się spodziewać prawdziwego arcydzieła zaradności u uczniów. ■



S. Bernadetta Rusin CMW
 dr teologii duchowości, katechetka w SP nr 2 im. J. Korczaka w Nowej Rudzie i w przedszkolu we Włodowicach



Fot. archiwum

■ **Robert Tekieli**
dziennikarz, publicysta, animator kultury
niezależnej, poeta lingwistyczny

Walka z uzależnieniem komputerowym

Często pisze pan o uzależnieniach. Z moich obserwacji wynika, że dziś najbardziej zagraża polskiej młodzieży uzależnienie od internetu i telefonów komórkowych. Czy podziela pan tę opinię?

Radostaw Filarski

Tak, myślę podobnie. Są badania, które wykazują, że około 800 tysięcy młodych Polaków jest już uzależnionych od komputerów i sieci internetowej.

Istnieją różne formy uzależnień. Po pierwsze, uzależnienie od czatów (od internetowych kontaktów społecznych), które zastępują kontakty z rodziną i przyjaciółmi. Po drugie, uzależnienie od gier (ale też operacji giełdowych, zakupów on-line czy aukcji). Po trzecie, przymus pobierania informacji – kompulsywne korzystanie z serwisów informacyjnych. Po czwarte, erotomania internetowa. Po piąte, uzależnienie od świata wirtualnego.

Są naukowcy twierdzący, że na rozwój uzależnienia od komputera czy sieci internetowej ma wpływ małe stężenie serotoniny, a także dopaminy w mózgu, która ma wpływ na układ motywacyjny. Wydaje się też, że częściej uzależniają się od sieci mężczyźni.

Bardziej zagrożone uzależnieniem od komputera lub od sieci są osoby młode, sfrustrowane i zagubione w świecie dorosłych, mające problem z bezpośrednim kontaktowaniem się z innymi, z poczuciem

niskiej wartości, potrzebujące dowartościowania, z problemami emocjonalnymi czy zaburzeniami afektywnymi, cierpiące na inne uzależnienia, które traktują internet jako „bezpieczną” używkę.

W kraju mamy coraz więcej psychologów pomagających uzależnionym. Istnieje oparta na doświadczeniach Anonimowych Alkoholików, wersja Programu 12 Kroków dla uzależnionych od internetu.

Uzależnienie rozwija się w sposób następujący: na początku mamy okres fascynacji nowymi możliwościami; potem czas znajdowania w sieci różnych metod pomocnych w odprężeniu się i likwidowaniu różnego rodzaju dyskomfortów (napięcia psychicznego, poczucia samotności itp.); potem etap wejścia w regularne korzystanie z tych metod; postępujące ograniczanie kontaktów z bliskim otoczeniem na rzecz kontaktów

wirtualnych; poczucie dyskomfortu w sytuacjach ograniczonego dostępu do internetu; i wreszcie pojawienie się problemów społecznych, zdrowotnych czy finansowych uzależnionego.

Pierwsze pytanie, jakie należy sobie postawić w takiej sytuacji, brzmi: czy korzystanie z komputera lub z sieci wiąże się z nauką bądź z pracą, czy też jest bezproduktywne. Drugim etapem jest ograniczenie dostępu do sieci i obserwacja, czy występują objawy odstawienia: pobudzenie psychoruchowe, niepokój lub lęk, obsesyjne myślenie o tym, co się dzieje w internecie, fantazje i marzenia sennie na temat internetu, celowe lub mimowolne poruszanie palcami w sposób charakterystyczny dla pisania na klawiaturze; częste przekraczanie planowanego wcześniej czasu przeznaczonego na korzystanie z internetu; nieudane próby ograniczania bądź zaprzestania korzystania z internetu; ograniczanie bądź rezygnacja z innych aktywności – społecznej, zawodowej lub rekreacyjnej – na rzecz korzystania z internetu.

W kraju mamy coraz więcej psychologów pomagających uzależnionym. Istnieje też oparta na doświadczeniach Anonimowych Alkoholików, wersja Programu 12 Kroków dla uzależnionych od internetu.

Walka z uzależnieniem jest trudna. Oto parę porad. Dobrze jest, jeśli uzależniony będzie przygotowywał szczegółowy, realny plan dnia, uwzględniający określenie ram czasowych korzystania z komputera czy internetu, a także innych codziennych aktywności, z wypoczynkiem włącznie. Warto też usytuować komputer w miejscu uniemożliwiającym izolowanie się od otoczenia, należy korzystać z komputera w obecności innych osób, rozmawiać o swoim problemie z bliskimi i znajomymi, wykonywać ćwiczenia fizyczne, robić stopniowo coraz dłuższe przerwy w korzystaniu z internetu (komputera).

Jeden z pekińskich sędziów szacuje, że ponad 80 proc. przestępstw popełnianych w Pekinie przez nieletnich ma związek z internetem. I wcale nie jest to perspektywa dla naszych dzieci zupełnie nieprawdopodobna. ■



■ **Tomasz P. Terlikowski**
dziennikarz, filozof, publicysta, pisarz
i działacz katolicki, redaktor naczelny
Telewizji Republika

Jak zostałem postępowym ojcem

Jestem przerażony. Po osiemnastu latach małżeństwa i trzynastu ojcostwa, po przyjściu na świat piątki dzieci, dowiedziałem się, że jestem postępowym ojcem. I to z próbnej matury z WOS.

Czy zdjęcie ojca pochylonego nad dzieckiem w wózkach może obrazować tradycyjną rodzinę? Takie pytanie otrzymali na próbnej maturze uczniowie. I muszę przyznać, że ja bym tej matury z WOS nie zdał. Dlaczego? Bo dla mnie, oczywiście, że tak. Sam żyję w tradycyjnej, nie bójmy się tego słowa, patriarchalnej rodzinie, od osiemnastu lat, i pochylałem się nad wózkami mojej piątki dzieci, setki, jeśli nie tysiące razy. Karmiłem je też, myłem, przewijałem (brr, tego akurat nie lubię), chodziłem na spacer. Jednym słowem, robiłem to, co robi niemal każdy ojciec w każdej niemal – ze szczególnym uwzględnieniem wielodzietnej – rodzinie. I dopiero z testu dowiedziałem się, że oznacza to, że nie jestem tradycyjnym ojcem i nie żyję w tradycyjnej rodzinie. Dlaczego? Bo, gdybym w takiej żył, to nigdy w życiu nie pochyliłbym się nad wózkami, o opiece nad dziećmi nie wspominając. Rodzina tradycyjna bowiem to taka, w której... ojciec zajmuje się zarabianiem pieniędzy i reprezentowaniem na

zewnątrz. Tak, tak. Gdybyście nie wiedzieli mężczyzna reprezentuje rodzinę na zewnątrz. Co to oznacza, jeden Pan Bóg (też zresztą Ojciec) raczy wiedzieć, bo w większości rodzin nikt o tym nawet nie słyszał. Ważne za to, że w wydawnictwie

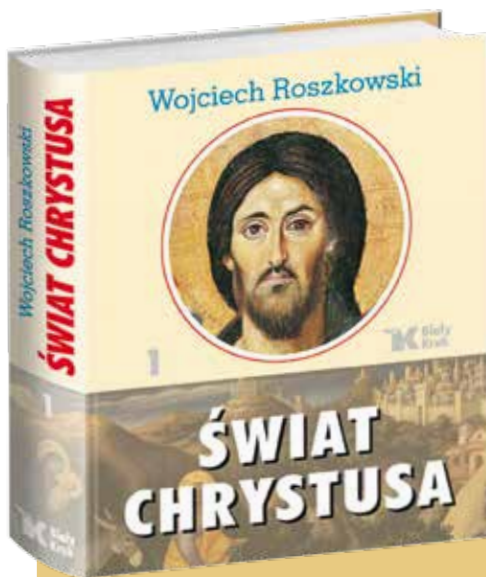
Gdyby raczyli oni, choćby spojrzeć na świat, to zobaczyliby wielką ojcowską rewoltę, wielki ruch mężczyzn, którzy mają dość wypychania przez teściowe, kulturę i nadmiar zawodowych obowiązków z życia dzieci.

OPERON słyszano, a nasze dzieci (i to jest miara dramatu) mogą się tego dowiedzieć z podręcznika do WOS-u (bo taka wiedza jest tam zawarta). Każdy inny model, na przykład taki, w którym ojciec dziećmi się zajmuje, jest już postępowy, ba – jak dowiedziałem się w Wirtualnej Polsce od pani Agnieszki Wołk-Łaniewskiej, nawet lewicowy.

I tak, po wielu latach dowiedziałem się, że jestem – przynajmniej w domu – lewakiem i postępkami.

A może, co wydaje mi się bardziej prawdopodobne, to nie ja stałem się postępowcem, a autorzy testów i podręczników są lewicowymi wstecznikami, którzy na świat spoglądają przez pryzmat własnej, antyrodzinnej ideologii, a nie rzeczywistych rodzin? Gdyby bowiem raczyli oni, choćby spojrzeć na świat, to zobaczyliby wielką ojcowską rewoltę, wielki ruch mężczyzn, którzy mają dość wypychania przez teściowe, kulturę i nadmiar zawodowych obowiązków z życia dzieci. I nie chodzi tylko o ojców, którzy z różnych powodów nie mieszkają już ze swoimi dziećmi, a chcą zachować z nimi kontakt (wcześniej było ich o wiele mniej), ale o rzeszę mężczyzn, którzy odkrywają, że właśnie ojcostwo jest najważniejszym zadaniem w ich życiu i że oni są najważniejszymi mężczyznami w życiu swoich córek i synów także. Od nich, od nas zależy ich przyszłość.

Naocznym świadkiem tego ruchu byłem w sobotę, gdy startowały czarnoparasolkowe protesty w Warszawie. To wtedy w Ożarowie Mazowieckim w wielkiej hali spotkało się ponad tysiąc mężczyzn, by celebrować, radować się własnym ojcostwem, a także, by zgłębiać jego tajniki, uczyć się lepszych relacji z dziećmi. Wszystko pod szyldem tato.net, czyli organizacji, która od lat organizuje szkolenia dla ojców, a także wspólne wakacje dla ojców i synów, ojców i córek. Tym, co łączyło mężczyzn na sali był... – uwaga, uwaga postępowcy – dość konserwatywny, chrześcijański światopogląd. Oczywiście ojcowie, jak w wielu miejscach, różnili się między sobą politycznie czy społecznie, ale tym, co ich łączyło była wiara w Boga, uznanie roli modlitwy w życiu i postawienie rodziny i bycia ojcem na pierwszym miejscu. Ojcostwo zaś w wydaniu tych mężczyzn nie ma nic wspólnego z „reprezentowaniem rodziny na zewnątrz”, a jest raczej pełnym zaangażowaniem w ich rozwój. ■



Świat Chrystusa

W jakich okolicznościach przyszedł na świat Jezus? W jakim świecie żył? Wiemy, że go zmienił, ale czy wiemy, co zmienił? Po przeczytaniu najnowszej książki prof. Wojciecha Roszkowskiego będzie to dla nas jasne. – Pisząc ją miałem na celu przybliżenie dzisiejszemu czytelnikowi świata, w którym żył Chrystus i ukazanie niezwykłości Jego przestania, Jego życia, śmierci i Zmartwychwstania, a przez to historyczne „urealnienie” podstaw wiary chrześcijańskiej – tłumaczy prof. Roszkowski. Autor, wybitny historyk współczesności, specjalizujący się w analizie ostatnich dziesięcioleci, przez pół wieku skrycie gromadził materiały. Efektem jego prac jest książka „Świat Chrystusa”. Autor stworzył niespotykaną panoramę starożytnego świata w latach, które związane są bezpośrednio z ziemskim życiem Jezusa. Rok po roku wędrujemy od dalekich Chin po Irlandię i Germanię – ówczesne krańce cywilizacji – z naciskiem oczywiście na Imperium Romanum. Książka napisana jest pięknym, literackim językiem.

Grązna Starzak

Wydawnictwo Biały Kruk

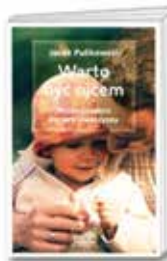
Święty Jan Paweł II. Przesłanie dla Polaków



Monumentalny album wydany z okazji kanonizacji Jana Pawła II. Znakomitym fotografiom towarzyszą słowa świętego Jana Pawła II skierowane do nas podczas pielgrzymek do Ojczyzny. Wczytując się we wszystkie homilie, przemówienia i wystąpienia, wybieraliśmy te fragmenty, które są odpowiedzią na pytania: Czego od nas chciał? Czego żądał? O co nas prosił? O co apelował? Powstał w ten sposób swoisty duchowy testament, program zadań Ojca Świętego dla Polaków.

Dom Wydawniczy Rafael

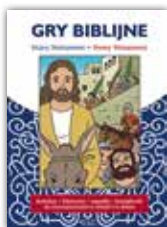
Warto być ojcem



Jak być dobrym ojcem? A może dopiero przygotowujesz się do tej roli? W obu przypadkach zapewne zastanawiasz się, jak najlepiej stawić czoło temu wyzwaniu... Ojcostwo jest najpiękniejszą rolą, jaką przyjdzie Ci grać w życiu. Jednak do każdej roli trzeba się bardzo dobrze przygotować. Jak to zrobić? Czytając książkę Jacka Pulikowskiego, poznasz cechy dobrego ojca. Dowiesz się, jakie funkcje i jaką rolę powinien pełnić w domu ojciec. Poznasz odpowiedź na pytanie, dlaczego to właśnie ojciec ma mieć władzę w rodzinie.

Inicjatywa Wydawnicza Jeruzolima

Gry biblijne. Stary Testament, Nowy Testament



Książka zawiera różnorodne zadania, których rozwiązywanie służy przyswajaniu lub powtarzaniu treści w sposób łatwy i przyjemny – przez zabawę. Nie tylko wyróżnia się walorami dydaktycznymi, wspomagającymi ogólny rozwój umiejętności poznawczych u dzieci, ale także stanowi oryginalną i ciekawą pomoc metodyczną dla katechetów. Pozwoli im zaktywizować uczniów, aby treści biblijne zostały lepiej przyswojone.

Wydawnictwo Jedność

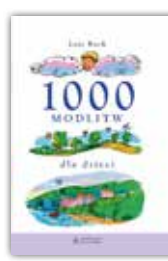
Jan Paweł II. Człowiek, Papież, Święty



Album złożony z grafik Giuliana Vangiego oraz tekstów różnych autorów. Ta książka jest naszym pełnym miłości i należnym hołdem dla człowieka i papieża, który jaśniejącym pięknem swego działania zmienił historię. Dzieło to opiera się na zebraniu świadectw, które nie roszczą sobie pretensji nakreślenia kompletnego portretu Jana Pawła II, ale pozwalają przybliżyć nam wszystkim wiele aspektów jego postaci, uchwycić różne perspektywy jego pełni człowieczeństwa, jego świętości.

Wydawnictwo Salezjańskie

1000 modlitw dla dzieci



Książka 1000 modlitw dla dzieci została wydana z myślą głównie o młodych czytelnikach, aby mogli do nich sięgać w różnych chwilach życia, etapach rozwoju wiary i zachwytu nad światem. Publikacja zawiera modlitwy biblijne, modlitwy oparte na treściach z Pisma św., modlitwy tradycyjne z różnych epok i pisane współcześnie specjalnie do naszego zbioru. Wszystkie zostały uporządkowane tematycznie i dzięki indeksom łatwo można odnaleźć modlitwę na daną chwilę dnia, roku, na święta, na dobrą i złą godzinę.

Wydawnictwo Jedność

Droga zwycięzców. 12 kroków nie z tej ziemi



Książka adresowana jest do tych, którzy chcą odnieść zwycięstwo w pokonaniu natogów oraz innych kryzysów życiowych. Ks. Marek Dziewiecki daje nam doskonałą podpowiedź, jak to zrobić, idąc tropem Dwunastu Kroków. To droga, która zaczyna się od pokonania osobistego kryzysu. Nawet tego najbardziej dotkliwego. Ta niezwykle praktyczna książka jest także dla tych, którzy nie doświadczyli poważnego kryzysu, a pragną się rozwijać, by żyć mądrzej i radośniej niż dotąd.

Edycja Świętego Pawła

JEGO MIŁOŚĆ CIĘ ULECZY

Napisane z ogromnym zaangażowaniem i ewangeliczną prostotą porywające studium na temat naszej chrześcijańskiej tożsamości jako umiłowanych dzieci Boga i bezpardonowych ataków szatana, na tysiące sposobów dążącego do zniszczenia naszej tożsamość synów i córek Boga. W swojej książce ks. Dominik Chmielewski daje proste odpowiedzi na wiele dylematów, jakie targają sumieniami współczesnych katolików, żyjących w świecie coraz bardziej przypominającym bezładne pustkowię, o którym na samym początku mówi Księga Rodzaju. Autor pokazuje, jak niewiele trzeba, aby owo pustkowię zamienić w pełen harmonii, piękna i miłości kwitnący ogród. Mając to na względzie nie jest przypadkiem, że to księdzu Dominikowi Chmielewskiemu przypadło poprowadzenie spotkania modlitewnego w ramach wyjątkowego w skali Europy nabożeństwa Wielkiej Pokuty za grzechy całego narodu polskiego.

„Szatan ma niezliczone sposoby niszczenia naszej tożsamości umiłowanych dzieci Boga. Tak często kobiety mają problem ze swoimi mężami czy synami alkoholikami. Nieświadomie stają się ich pierwszymi oskarżycielami, przejmując tym samym rolę diabła. Taki alkoholik zwykle dokładnie zdaje sobie sprawę ze swojej godnej pożałowania sytuacji. Często czuje się jak szmata, jak ostatnia łajza, widzi to w oczach żony, matki czy dzieci, słyszy w ich słowach o odrzuceniu i pogardzie. I właśnie dlatego jest tak agresywny – bo sam siebie nienawidzi za swoją słabość i nie może siebie znieść. Oczywiście, że nie jest łatwo kochać i błogosławić kogoś takiego, kto pod wpływem alkoholu niszczy wszystkich wokół. Jest to bardzo trudne. Ale siłą mocy Ewangelii o miłości Boga do grzesznika wszystko jest możliwe”.



Wydawnictwo
Magdalenium

KONTAKT

sklep@magdalenium.pl
www.magdalenium.pl

Tel. 509 721 904

Autor: ks. Dominik Chmielewski SDB



Don Bosco

Jesteśmy
Rodziną!

Każdy dom
szkołą życia
i miłości

WIĄZANKA 2017

Przełożony Generalny
ks. Ángel Fernández Artime



**Wspierając materialnie
„Don Bosco” dowolną
kwotą:**

- pomagacie ubogiej młodzieży w Polsce i krajach misyjnych,
- uczestniczycie w misji wychowania i kształtowania młodych ludzi

W każdy ostatni dzień miesiąca odprawiamy mszę św. w intencji ofiarodawców przez wstawiennictwo św. Jana Bosko.

Składamy serdeczne „Bóg zapłać” za Waszą modlitwę oraz każdą ofiarę.

Zamów prenumeratę

- telefonicznie: +48 12 252 85 28
- e-mailem: redakcja@donbosco.pl

www.donbosco.pl

